

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970

9-10

(284)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Witold Doroszewski</i> : O stosowaniu wzorów (formuł) w językoznawstwie . . .	515
<i>Aleksandra Krupianka</i> : Oboczność funkcjonalna przyimków w grupach syntaktycznych z przydawką przyimkową (<i>do//od//na</i>)	518
<i>Danuta Buttler</i> : Dlaczego polszczyzna uchodzi za język „niehomonimiczny”?	557
<i>Mieczysław Smogorzewski</i> : Wakacyjne trzy po trzy	567
<i>Jan Basara, Mieczysław Szymczak</i> : XII plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Słowistów (Helsinki — 30.VIII—5.IX.1970 r.)	570

RECENZJE

<i>Władysław Kupiszewski</i> : <i>Anna Szyfer</i> — Tradycyjna astronomia i meteorologia ludowa na Mazurach, Warmii i Kurpiach i jej współczesne przeobrażenia	579
<i>Hubert Górniewicz</i> : <i>Kwiryna Handke</i> — Semantyczne i strukturalne typy nazw ulic Warszawy	583
<i>Magdalena Foland</i> : <i>Zygmunt Brocki</i> — Morze pije rzekę. Historyjek z życia terminów morskich zbiorok trzeci	587
POŁOW PERELEK — <i>Ob. Serwator</i>	591
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	592
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	597

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2670 (2500 + 164). Ark. wyd. 5. Ark. druk. 4. Papier druk. sat. kl. V. 70 g 70×100.
Oddano do składu 10.IX.1970. Podpisano do druku 2.XI.1970. Zam. 1494/70. K-40 Cena zł 12.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Witold Doroszewski

O STOSOWANIU WZORÓW (FORMUŁ) W JĘZYKOZNAWSTWIE

Dążenie do przekształcenia językoznawstwa w naukę ścisłą — niektórzy sądzą nawet, że językoznawstwo już taką nauką jest, chociaż ten sąd właśnie jest nieścisły — usposabia niektórych autorów do wyrażania wyników analizy faktów językowych w postaci wzorów wyglądających, a przynajmniej mających wyglądać, jak wzory matematyczne. Wartość poznawcza wszelkiego wzoru polega na ogólnym charakterze symbolów, z których on się składa, i relacyj między tymi symbolami. Ogólny charakter mają wzory algebraiczne. We wzorze $(a+b)^2 = a^2 + 2ab + b^2$ pod litery a i b możemy podstawiać dowolne liczby, wzór zawsze będzie się sprawdzać. Relacje między liczbami a uogólnionymi symbolami algebraicznymi możemy sprawdzać na różnych wzorach. Na przykład możemy łatwo obliczyć, że $3^2 - 2^2 = 9 - 4 = 5$, i możemy, przyglądając się temu równaniu, zastanawiać się nad tym, jakich elementów zbiorem jest liczba 5; łatwo dojdziemy do wniosku, że różnica między kwadratami liczb 3 i 2 podniesionymi do drugiej potęgi równa się sumie tych liczb, to znaczy, że liczbę 5 w danym równaniu należy rozumieć jako sumę $3+2$. Dla sprawdzenia tego, czy ten wniosek da się uogólnić, to znaczy tego, czy tak samo da się interpretować różnica między kwadratami wszelkich liczb różniących się o jedność, możemy brać liczby 4 i 3, 5 i 4, 6 i 5. Otrzymamy równania:

$$4^2 - 3^2 = 16 - 9 = 7 = 4 + 3$$

$$5^2 - 4^2 = 25 - 16 = 9 = 5 + 4$$

$$6^2 - 5^2 = 36 - 25 = 11 = 6 + 5$$

Wniosek z tych zestawień możemy ująć we wzorze algebraicznym: $a^2 - (a-1)^2 = a^2 - (a^2 - 2a + 1) = a^2 - a^2 + 2a - 1 = 2a - 1$. Wynik zastosowania wzoru algebraicznego jest liczbowo ten sam, co wynik obliczeń arytmetycznych. W równaniach: $3^2 - 2^2 = 5$ oraz $a^2 - (a-1)^2 = 2a - 1$ formuła $2a - 1$ odpowiada liczbie 5; w sposobie jednak interpretacji tej liczby między prawymi stronami równań widoczne są różnice. Liczbę 5 skłonni jesteśmy rozumieć jako sumę liczb 3 i 2, czyli sumę liczb podnoszonych

do potęgi, formuła $2a-1$ oznacza co innego, a mianowicie dwukrotność liczby trzy mniej jeden. To samo dotyczy prawych stron równań następujących: 7 w równaniu drugim to albo — jak to nam wynika z interpretacji arytmetycznej $4+3$, albo też $8-1$; 9 w równaniu trzecim to albo $5+4$, albo też $10-1$; 11 w równaniu czwartym to albo $6+5$, albo też $12-1$. Zrozumienie liczby 5 w równaniu pierwszym jako sumy liczb 3 i 2 jest interpretującym tę sumę aktem myśli tego, kto napisał równanie i zastanawia się nad relacjami wzajemnymi części składowych tego równania. Wzór algebraiczny $2a-1$ zawiera w sobie odmienną interpretację liczby (w danym wypadku) 5, a mianowicie we wzorze tym liczba 5 jest ujęta jako dwukrotność liczby 3 mniej jeden. W każdym z następujących równań możliwe są podstawienia zarówno liczb będących sumą liczb podnoszonych do drugiej potęgi (5, 7, 9 itd.), jak liczb będących dwukrotnością liczby pierwszej zmniejszoną o jeden.

Co wynika z tych porównań? Wynika z nich to, że nawet w wypadkach, gdy się posługujemy w obliczeniach metodą algebraiczną, która jest w pewnym stopniu mechaniczna i odpowiada pod tym względem działaniu maszyny, ostateczna interpretacja relacji zachodzących między interesującymi nas liczbami jest aktem poznawczym naszego umysłu, to znaczy umysłu żywego człowieka, a nie maszyny.

Równanie $3^2-2^2 = 3+2$ jest stosunkowo proste. Relacje między liczbami podnoszonymi do potęgi a prawą stroną równania stają się bardziej skomplikowane, gdy podnosimy te liczby do potęgi nie drugiej, ale trzeciej (zachowując „odstęp” między liczbami zawsze równy jedności).

$$3^3-2^3 = 27-8 = 19$$

Liczbę 19 w prawej stronie równania można interpretować rozmaicie, a więc $15+4$, $14+5$, $8+11$ itp. Poszukujemy takiej interpretacji, która uwydatni relacje do liczb znajdujących się w lewej części równania, a więc do liczb 3 i 2. Dążąc do tego opieramy się na założeniu, że liczba 19 jest nie tylko zbiorem jedności, ale jest klasą klas (czy też zbiorem zbiorów), to znaczy strukturą składającą się z elementów zhierarchizowanych. Relacje łączące tę całość strukturalną z liczbami 3 i 2 możemy zrozumieć w sposób, który znajdzie wyraz w równaniu:

$$19 = 3^2 + 2^2 + 3 \times 2,$$

to znaczy różnica trzecich potęg liczb 3 i 2 równa się sumie drugich potęg tych liczb oraz ich iloczynu.

Algebraicznie:

$$a^3 - (a-1)^3 = a^3 - (a^3 - 3a^2 + 3a - 1)$$

Podstawiając zamiast a wartość liczbową 3 otrzymamy wynik:

$$27 - (27 - 27 + 9 - 1) = 27 - 9 + 1 = 19$$

O ile w operacji arytmetycznej otrzymywaliśmy w wyniku taką interpretację „strukturalną” liczby 19, w której ta liczba ukazywała się jako

suma kwadratów liczb 3 i 2 oraz ich iloczynu, o tyle w operacji algebraicznej ta sama liczba jest strukturalnie mniej wyrazista jako różnica trzeciej potęgi liczby 3 i kwadratu tej liczby ($27 - 9$) z dodaniem liczby jeden.

Od której strony te operacje i rozważania matematyczne mogą interesować językoznawcę, a nawet nauczyciela gramatyki? Zarówno językoznawca-teoretyk, jak nauczyciel-praktyk mają stale do czynienia z pojęciem systemu językowego. Język bywa określany jako system czystych wartości warunkowanych wyłącznie przez ich wzajemne relacje w określonej chwili. Pojęcie „czystej wartości” może mieć zastosowanie w algebrze, której reguły nie pozostają w żadnej zależności od jakichkolwiek wyobrażeń konkretnych. Litera *a* w stosunku do jakiejkolwiek liczby jest abstrakcją drugiego, wyższego stopnia, bo pojęcie każdej liczby jest już samo pojęciem abstrakcyjnym. Widzieliśmy, że nawet w rozważaniach matematycznych, w których możemy, poniekąd nawet musimy, operować pojęciami czystych wartości, strukturalna interpretacja liczb będących wynikami naszych operacji myślowych może być niejednakowa, p. wyżej uwagi o równaniach $3^2 - 2^2 = 5$ oraz $3^3 - 2^3 = 19$.

Jeżeli struktura, inaczej wartość systemowa liczb 5 i 19, nie jest jednoznacznie determinowana przez ich możliwe, ujmowane arytmetycznie lub algebraicznie, punkty odniesienia, to o ileż jest więcej szans, że systemowy rygoryzm będzie zawodził, gdy pojęcie „czystych wartości” zechcemy stosować w zakresie faktów językowych i gdy będziemy usiłowali wyrażać za pomocą formuł i symbolów wzajemne relacje elementów w zamkniętej — skutkiem defektu naszej wyobraźni — sferze drugiego systemu sygnałów. Najskuteczniejszym sposobem kompromitowania słusznej myśli jest nadgorliwość w jej głoszeniu. Formułowanie wyników badań językoznawczych w postaci symbolów i wzorów mających pozory formuł matematycznych jest często pretensjonalną pozą, nieporozumieniem szkodzącym szerzeniu się metod statystycznych tam, gdzie są one istotnie pożyteczne, potrzebne, a nawet niezbędne dla doskonalenia techniki badania i posuwania się naprzód w dziedzinie teoretycznej myśli językoznawczej.

Aleksandra Krupianka

OBOCZNOŚĆ FUNKCJONALNA PRZYIMKÓW W GRUPACH SYNTAKTYCZNYCH Z PRZYDAWKĄ PRZYIMKOWĄ (DO//OD//NA)

Używanie właściwych przyimków w grupach syntaktycznych z przydawką przyimkową często wywołuje wahania i wątpliwości¹. Dotyczą one zwłaszcza przyimków *do* i *dla*, a także *na* i *od*. Tak więc w książce W. Doroszewskiego „O kulturę słowa”² jeden z korespondentów zapytuje o poprawność konstrukcji typu *stolik do konsumpcji* czy *stolik dla konsumpcji*, *dla konsumentów* (por. s. 63—65), inny odczuwa wahania co do użycia konstrukcji *podręcznik do gry w piłkę nożną* czy *dla gry w piłkę nożną* (ib. s. 113—114)³. Z kolei w II tomie wymienionej książki wątpliwości dotyczą konstrukcji *tabletki od bólu głowy* czy *na ból głowy*, utworzonej na wzór *krople na serce* (s. 135).

Gdy chodzi o środki lecznicze wzmacniające, sprzyjające czemuś, użyjemy przyimka *na*: *krople na serce* «krople na wzmocnienie serca», natomiast w odniesieniu do środków leczniczych zabezpieczających przed czymś użyjemy *od*: *proszek od bólu głowy* «proszek zabezpieczający od bólu głowy» (por. s. 135).

O repartycji przyimków *dla* i *do* — nie tylko w grupach przydawkowych — pisał szerzej A. Gawroński⁴, zwracając uwagę na ekspansywność *dla* w konstrukcjach typu *miłość dla ojca* (obok: *do*, *ku*, *względem*, *wobec*), a także M. Dłuska⁵, nazywając *dla* „przyimkiem sentymentalnym” ze względu na jego wyraźne zabarwienie emocjonalne, którego brak jest

¹ Termin „grupa syntaktyczna z przydawką” przejmuję za rozprawą A. Mirowicz: *O grupach syntaktycznych z przydawką*. Toruń 1948. Towarzystwo Naukowe w Toruniu. „Prace Wydz. Filol.-Filozof.” t. I, zesz. 3.

² W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”. Warszawa, t. I, 1964, t. II, 1968.

³ W nadsyłanych pytaniach chodzi czasem o możliwość trzeciego typu konstrukcji: *podręcznik gry w piłkę*, którym się nie zajmuję w niniejszym artykule.

⁴ A. Gawroński: *O przyimku „dla” w dzisiejszej polszczyźnie*. „Jęz. Pol.” VII.

⁵ M. Dłuska: „*Dla*” — *przyimek sentymentalny*. „Jęz. Pol.” XXI, s. 14.

innym przyimkom. Podtrzymując stwierdzenia Dłuskiej Z. Klemensiewicz⁶ w postscriptum do tego artykułu podkreśla, że przyimek *dla* wyraża stosunki bardziej bezpośrednie, subiektywne, mające charakter raczej podmiotowy, natomiast *do* odnosi się do stosunków bardziej obiektywnych, przedmiotowych, np. *pokój dla palących*, ale *pokój do gry*. Na regionalny charakter niektórych konstrukcji z przydawką przyimkową zwracał uwagę K. Nitsch⁷; uważał on, że typ *butelka z piwa* jest charakterystyczny dla północnej Małopolski, natomiast Wielkopolska i częściowo Mazowsze znają tylko *butelkę od piwa*. Mówiąc o trudnościach w wyborze właściwego przyimka autor cytuje odpowiedź R. Zawilińskiego w „Poradniku Językowym”, że „klucz jest *do szafy*, gdy się ją idzie otworzyć, a *od szafy*, gdy się go z szafy wyjmuje” (s. 209).

Zbadanie repartycji przyimków na materiale wybranych grup syntaktycznych z przydawką przyimkową może rzucić pewne światło na tę często poruszaną a mało zbadaną sprawę. Obserwacje moje dotyczą konstrukcji zasygnalizowanych na wstępie, a sprowadzających się do typu *klucz do drzwi* lub *butelka do mleka*, w których przeważnie występuje wymiana przyimków *do*, *od*, *na*⁸. Wspólną cechą tych grup są analogie formalno-znaczeniowe.

Ze względu na budowę składniową omawiany typ połączeń należałoby za A. Mirowiczem zaliczyć bądź do grup syntaktycznych habitualnych, czyli zwyczajowo utartych, stałych, np. *chusteczka do nosa*, bądź do okazjonalnych, okolicznościowych, np. *klamra od (do) włosów* (przykłady moje — A. K.), przy czym można uważać, że grupy „okazjonalne” tworzą się — podobnie jak nowe wyrazy — przez analogię (w tym wypadku przez analogię do grup „habitualnych”)⁹, a wybór odpowiedniego przyimka poddyktowany zostaje kontekstem. W ujęciu Z. Klemensiewicza badane kon-

⁶ Wypowiedź Klemensiewicza stanowi rozwinięcie spostrzeżeń S. Szobera zatytułowanych *Roztrząsania*, które rozpoczynają się pytaniem: *Kiedy „dla”, kiedy „do”?*, por. „Por. Jęz.” 1935/36, — wrzesień, s. 11—13.

⁷ K. Nitsch: *Worki z mąki — skrzynie spod towarów*. „Jęz. Pol.” XXX, s. 208.

⁸ Z rozważań wyłączam połączenia z przyimkiem *dla*, którego zakres użycia został wyczerpująco omówiony w cytowanych wyżej pracach, a połączenia typu *garnek dla mleka* są rażącymi wykolejeniami.

⁹ Por. „...wyraz złożony (np. *wieża ciśnień, czarna jagoda, maszyna do pisania*), który powstał z grupy syntaktycznej przez zacieśnienie znaczeniowe, może stać się szablonem dla innych wyrazów złożonych na podstawie takiego samego związku znaczeniowego elementów (może np. *skrzynka biegów, kamień mydlany, proszek do szorowania* lub coś w tym rodzaju), stać się podstawą do analogii”. A. Mirowicz: *O grupach...*, por. s. 35. Ponadto w kilku miejscach rozprawy autor podkreśla płynność granicy między grupą syntaktyczną z przydawką a zestawieniem. Np. konstrukcje typu *poziom moralny, skłonność do gniewu* zalicza do zestawień albo do konstrukcji „bardzo zbliżonych do zestawień”. „Spełniają [one bowiem] taką samą funkcję, co pojedynczy wyraz. Są to jak gdyby wyrazy opisowe” (s. 41).

strukcje należy zaklasyfikować do skupień ścisłych, w których człon określający, funkcjonujący jako przydawka, jest wyrażony za pomocą wyrażenia przyimkowego¹⁰.

Pod względem frazeologicznym omawiane połączenia wypadnie zaliczyć za S. Skorupką do związków nazwanych przez prof. Doroszewskiego łączliwymi, przy czym w zależności od stopnia zespolenia ich łączliwość może być mniej lub bardziej spoista, pozostawać luźna lub nabierać cech stałości¹¹. Ze względu na to, że ośrodkiem wymienionych związków jest imienna część mowy, S. Skorupka zalicza je do wyrażen, a w przykładowych cytatach traktuje je jako zestawienia zbudowane z trzech członów i nazywa wyrazami złożonymi, mającymi częstokroć charakter terminów specjalnych — naukowych czy technicznych¹². Uwzględniając stopień zespolenia poszczególnych członów Z. Klemensiewicz zalicza interesujące nas grupy albo do zestawień, w których tylko jeden człon jest fleksyjny, albo do zespolów¹³.

W omawianych konstrukcjach człon określany (nadrzędnik) odnosi się jako nazwa do przedmiotu codziennego użytku, natomiast człon określający (podrzędnik), którym jest wyrażenie przyimkowe, określa cel lub przeznaczenie członu określanego. Występuje to zwłaszcza w odniesieniu do przyimków *do*, *na*, np. *poduszka do igieł* lub *na igły*. Ponadto bardzo często podrzędnik występuje tu w funkcji wyrażającej przynależność do jakiegoś zbioru lub innego przedmiotu. Funkcję tę wyraża najczęściej przyimek *od*, np. *klamra od paska*. Bardzo często zachodząca wymiana przyimków *do*, *od*, *na* jest wynikiem wzajemnego przenikania się nie-

¹⁰ Z. Klemensiewicz: *Skupienia, czyli syntaktyczne grupy wyrazowe*. „Ze studiów nad językiem i stylem”. Warszawa 1969, por. s. 144.

¹¹ S. Skorupka: *Typy połączeń frazeologicznych*. „Por. Jęz.” 1952, z. 5, 6. Por. zwłaszcza z. 6, s. 20.

¹² Por. S. Skorupka: *Frazeologia a składnia*. „Biul. PTJ” XVII, s. 103. W innych jednak opracowaniach do tzw. nazw lub wyrażen gatunku autor zalicza wyłącznie zestawienia dwuczłonowe typu *statek parowy*, *motorowy*, *zapalenie płuc*, *wada serca* (por. S. Skorupka: *Z zagadnień frazeologii* V. „Por. Jęz.” 1953, z. 10, s. 12, a także: H. Kurkowska, S. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”. Warszawa 1959, s. 157 oraz S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny*, Warszawa 1967, t. I, Wstęp, s. 7), nie cytując typu: *maszyna do szycia*, *do pisania*, *do liczenia* itp. Wynika to prawdopodobnie stąd, że konstrukcje te są przeważnie charakterystyczne dla języka potocznego, zwłaszcza jego wersji mówionej i nie mają charakteru ściśle fachowego, specjalnego.

¹³ Z. Klemensiewicz rozróżnia zestawienia o obu członach fleksyjnych (*Nowy Sącz*) lub o jednym (*maszyna do pisania*), natomiast pod względem semantycznym autor wyraźnie rozgranicza zestawienie od zespołu podkreślając, że zestawienie należy rozumieć jako stałe, a więc syntetyczne połączenie wyrazów (*Nowy Targ*), natomiast zespół — jako połączenie przygodne, luźne, a więc analityczne (*nowy kapelusze*). Por. Z. Klemensiewicz: *O znaczeniu stosunkowym struktur składniowych*. „Ze studiów nad językiem...”, op. cit. s. 187.

których ich funkcji, co łączy się z dużym podobieństwem znaczeniowym pojęcia przeznaczenia i przynależności¹⁴.

Na podstawie analizy zgromadzonego materiału, zebranego głównie ze *Słownika frazeologicznego* S. Skorupki¹⁵, można stwierdzić, że do najbardziej skryzalizowanych pod względem funkcji określonego przyimka należą konstrukcje odnoszące się do nazw narzędzi lub urządzeń mniej wyspecjalizowanych jako narzędzia, ale służących do pełnienia pewnych czynności. W konstrukcjach tych przeważa przyimek do podkreślający wyraziście celowy charakter określonych przedmiotów. Tak więc można tu wymienić następujące połączenia: *automat do gry w bilard; chusteczka do nosa (ale chustka na szyję, na głowę); gąbka do mycia, do tablicy; igła do maszyny, do szycia; lanca do cięcia tlenem; karty do gry; kostka do gry; książka do czytania, do nauki, do nabożeństwa; łyżeczka do herbaty, do czarnej kawy; maszyna do liczenia, do nitowania, do pisania, do szycia; maszynka do kawy, do mięsa¹⁶, do strzyżenia; młynek do kawy, do pieprzu; nożyk do owoców¹⁷, do golenia; nóż do krajania chleba, mięsa, wędliny; ołówek do brwi, do warg; pióro do pisania; stolik do kart, do gry (w karty).*

W odniesieniu jednak do nazw narzędzi spełniających funkcję różnego rodzaju broni spotykamy regularnie przyimek *na*: *broń na ptaki; bicz na konia; lep na muchy; pułapka na myszy; siatka na motyle; sieć na ryby; sidła na ptaki, na lisy*. Wysuwającym się na plan pierwszy znaczeniem przyimka *na* jest tu przeznaczenie, cel, jakiemu ma służyć dany przedmiot.

Podobną stabilizację formalno-semantyczną wykazują konstrukcje z przyimkiem *na*, odnoszące się do przedmiotów, które służą do wieszania czegoś na czym. Pod względem znaczeniowym przyimek *na* pełni tu głównie funkcję przestrzenną (*bombka lub łańcuch na choinkę*), która czasem może kryć w sobie potencjalną możliwość występowania także w funkcji przestrzenno-celowej: *opaska lub siatka na włosy*. Na ogół tego typu konstrukcje w języku potocznym — zwłaszcza w jego wersji mówionej — są używane poprawnie z przyimkiem *na*. Daje się jednak

¹⁴ Wzajemne przenikanie się funkcji przynależnościowej i celowej przyimków *do, od, na* można sprawdzić w ich definicjach znaczeniowych, jakie ustalają słowniki języka polskiego: SJP Dor, SW, SM i SStp (por. rozwiązanie skrótów na końcu artykułu).

¹⁵ S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. t. I, II. Warszawa 1967—1968. Ponadto zebrany materiał uzupełniałam w miarę potrzeby wykorzystując cytaty zebrane do haseł przyimków *do, od, na* w dziale frazeologii w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa, t. II, 1960, t. IV i V 1963.

¹⁶ Por. jednak wykołowanie z „Przekroju” w przepisie kulinarnym: „30 dkg ryby (...) zemleć na *maszynce od mięsa*”. J. Kalkowski: *Jedno danie*, „Przekrój” nr 1286 z 30.XI.1969, ostatnia strona.

¹⁷ Chwiejność tej konstrukcji podkreśla cytat co prawda z r. 1897: „Porwał ze stolika *nóż od owoców* w perłowej oprawie” (cyt. za SJP Dor).

czasem zauważyć pewna skłonność do zamiennego używania przyimka *do*: *opaska lub siatka do włosów*. W takich wyrażeniach przyimek *na*, obok głównej funkcji przestrzennej dodatkowo wyraża funkcję celową, charakterystyczną także dla *do*. Ta rywalizacja funkcji obu przyimków doprowadza częstokroć do przekraczania normy poprawnościowej.

Większe rozbieżności w zakresie użycia przyimków występują w konstrukcjach, w których skład wchodzi wszelkiego rodzaju nazwy lekarstw, a także środków chemicznych, zwłaszcza z zakresu kosmetyki. Tak więc wyrazy: *lek, lekarstwo* mogą się łączyć bądź z przyimkiem *od* (np. *od bólu zębów*), bądź z przyimkiem *na* (*na żołądek*). Niekiedy — zwłaszcza w starannej wypowiedzi — używany bywa jeszcze przyimek *przeciw*. A oto dalsze przykłady: *maść do nosa, do smarowania*, ale: *na katar, na odciski* (tej ostatniej nie notuje SSfr); *olejek do opalania; mydło do zębów; mydło do prania, do rąk, do twarzy* (dwóch ostatnich nie notuje SSfr); *pasta do zębów, do obuwia, do podłogi; krem do rąk, do twarzy*, ale: *na piegi* (tego ostatniego nie notuje SSfr); *proszek do zębów, do prania*, ale: *na robactwo, na pchły* itp. W odniesieniu do proszku jako środka uśmierzającego ból głowy SSfr notuje jako dopuszczalne dwa typy o różnych przyimkach: *proszek na ból głowy lub od bólu głowy*.

Jak można zauważyć, w konstrukcjach omawianej grupy — zwłaszcza w odniesieniu do nazw lekarstw — wybór przyimka pozostaje w związku z działaniem lekarstwa; przy środkach leczniczych sprzyjających czemu bardziej stosowny będzie przyimek *na*, podkreślający funkcję celową, natomiast w odniesieniu do środków leczniczych hamujących przykre dolegliwości użyjemy *od* w jego funkcji przestrzennej wyrażonej przenośnie: *chronić od czegoś* (por. pod tym względem rozgraniczenia W. Doroszewskiego cytowane na wstępie). Z drugiej strony wybór odpowiedniego przyimka łączy się ze sposobem stosowania danego lekarstwa; *maść do nosa*, ale *na odciski*. Starannie dobrane przyimki podkreślają tu w sposób precyzyjny różne rodzaje przestrzeni tych części ciała lub narządów, które wymagają zabezpieczenia lekarstwem (tu: maścią). Przeważnie jednak przejrzystość funkcjonalno-znaczeniowa przyimków występujących w omawianych grupach nie jest wyraźna, co w rezultacie doprowadza do tworzenia przygodnych połączeń analogicznych. Automatyzacja bowiem języka¹⁸ nie sprzyja wyselekcjonowaniu przyimka, który by najcelniej wyrażał odpowiednią funkcję. Stąd obok bardziej prawidłowej konstrukcji *proszek od bólu głowy* SSfr sankcjonuje również połączenie z przyimkiem *na*.

Daleko większa chwiejność w zakresie doboru odpowiedniego przyimka panuje w pokaźnej grupie połączeń odnoszących się do nazw naczyń lub przedmiotów służących do przechowywania lub przenoszenia czego.

¹⁸ Pojęcie automatyzacji języka przejmuję za B. Havránkiem: *Zadania języka literackiego i jego kultura* (przekład i przypisy W. Górny) — por. „Praska szkoła strukturalna w latach 1926—1948”. Warszawa 1966, s. 76.

Z jednej strony SSfr notuje tylko takie, w których występuje konsekwentnie przyimek do (por. *kufel do piwa; donica do kwiatów; kieliszek do wina, wódki, jaj; kubel, wiadro do wody*; a także: *taczki do zaprawy; taca do ciastek*) lub przyimek na (*bańka na mleko; klosz na owoce, ciastka, słodycze; pochwa na strzały*). Z drugiej strony można obserwować ambiwalencję w użyciu przyimków albo podyktowaną subtelnyimi względami znaczeniowymi (*blacha do pieczenia ciastek, ale blacha na torty, na placki*), albo nie uzasadnioną względami znaczeniowymi (*album na płyty lub do płyt*). Najczęściej stwierdzoną ambiwalencję przyimkową SSfr normalizuje włączeniem odpowiedniego imiesłowu, który przez deleksykalizację grupy ułatwia sprawdzenie stopnia operatywności i normy użycia danego przyimka. Tak więc np. w odniesieniu do wyrazu *naczynie*, najbardziej ogólnego dla omawianej grupy połączeń, spotkać można następujące wyjaśnienia: 1) *naczynie do czego* «służące do czego, np. do gotowania, do zmywania»; 2) *naczynie na co* «przeznaczone na co, np. na wodę»; 3) *naczynie od czego* «wzięte od czegoś, co zwykle bywa używane», np. „Złapała w pośpiechu *naczynie od mleka* i wysypała w nie kaszę”. W podobny sposób potraktowane są nazwy odnoszące się do konkretnych naczyń, por.: *butelka do mleka, do wody, do karmienia dziecka* = «służąca do czego»; *b. na sok, na mleko* = «przeznaczona na co»; *b. od piwa* = «wzięta od czego»; *garnek do (gotowania) kartofli, g. na mleko, na wodę, g. od mleka, od wody; dzban(ek) do wina, ale: na jagody, na mleko, dz. od mleka, od wody; kosz do noszenia węgla, do kwiatów, do śmieci, ale także: kosz na węgiel, na śmieci, na pieczywo; kosz od węgla, od bielizny*. Jak widać z przeglądu przykładów, włączony do konstrukcji imiesłów deleksykalizujący grupę pomaga na ogół w wyborze właściwego przyimka. Niekiedy jednak nie da się rozstrzygnąć, który przyimek będzie bardziej właściwy, np. *kosz do śmieci* «służący do śmieci» i obok: *kosz na śmieci* «przeznaczony na śmieci». Oba przyimki mogą się ze sobą krzyżować. Częste używanie zautomatyzowanych połączeń zwłaszcza w języku potocznym (w żywej mowie) nie zapewnia utrwalenia wyraźnej normy; łatwiej stabilizuje się ona w języku pisanym. W wypadku nazw lekarstw lub kosmetyków w ustalaniu się normy użycia do lub na pomagają mogą np. właściwie sformułowane napisy na etykietach opakowań.

Największe wahania w zakresie użycia właściwego przyimka dotyczą tych nazw narzędzi czy przedmiotów, które swoją budową — jako desygnaty — stanowią składowe części przedmiotów obejmowanych swoim przeznaczeniem. Daje się tu zauważyć pewna prawidłowość. Tak więc w odniesieniu do nieruchomych części całości, które wskutek nieruchomości przestrzennej tracą charakter narzędzi, daje się zauważyć przewagę przyimka od: *biegun od kołyski; dziurka od klucza, od igły; główka od maszyny, od szpilki; kołnierz od marynarki; konik od haftki; noga od stołu; ucho od torby, od walizki*. Często jednak w zależności od typów

kontekstów nie użyjemy panującego tu w zasadzie przyimka *od*, lecz do: np. „Zabrudził mi się *kołnierz od płaszcza*”, ale: „Muszę sobie kupić nowy *kołnierz do płaszcza*”. Duże wahania wykazują te nazwy części przedmiotów, które mają charakter ruchomy. W nazwach tych krzyżowanie się funkcji celowej i przynależnościowej przyimków jest wyraźne. Tak więc pasek może być jednocześnie *do spódnicy, do spodni, do płaszcza, do zegarka* (przeznaczenie, cel), jak i *od spódnicy, od spodni* itd. (przynależność). To samo z *klamrą od (do) włosów, korkiem od (do) butelki, poduszką od (do) igieł, sznurem od (do) żelazka, wstążką od (do) włosów*.

Największe zamieszanie w omawianej grupie nazw panuje w połączeniach z wyrazami *drzwi* i *klucz*. Jest to wynikiem rozmaitego typu ich desygnatów tak pod względem ich wyglądu zewnętrznego, jak i przeznaczenia. SSfr stara się następująco uporządkować stronę formalno-znaczeniową omawianych połączeń. W odniesieniu do *drzwi* wprowadza rozróżnienia: *d. do czego* = «prowadzące do jakiegoś pomieszczenia», np. *drzwi do pokoju, do hallu, do gabinetu*: „Zamknął *drzwi do pokoju*”, oraz *d. od czego* = «należące do jakiegoś pomieszczenia, znajdujące się w jakimś pomieszczeniu», np. *d. od szafy, od kuchni, od pokoju* itp.: „Powiesił szlafrok na *drzwiach od łazienki*”. Takie typy związków frazeologicznych, w których użycie danego przyimka podyktowane jest chwilową sytuacją, można nazwać *dubletami okolicznościowymi* (okazjonalnymi). Okazjonalność tę wyrażają różne przyimki, przy czym cała grupa ma charakter związku analogicznego zbudowanego na podstawie istniejącego wzoru.

Lepsze światło na repartycję przyimkową występującą w grupach z wyrażeniem przyimkowym mogłoby rzucić zbadanie tego zjawiska na tle historycznym. Analiza materiału grup z przyimkiem *do* występujących w tekstach XVI-wiecznych¹⁹ nie wykazuje różnic formalno-znaczeniowych w porównaniu ze stanem współczesnym. Zaledwie w dwóch lub trzech wypadkach (na blisko 100 przykładów) użylibyśmy dziś zamiast *do* przyimka *od*. Są to następujące konteksty: „*rekoieszcz srebrna do Kropidla*” (Wypr Kr 54v), następnie u Mączyńskiego: „*Fascia crurulis, Podwiązka do ubrania*” (s. 119a/38) oraz u Skargi w znaczeniu przenośnym: „*naczynia do mądrości*” (Skar Kaz Sej s. 661a). W ostatnim przykładzie użylibyśmy dziś przydawki dopełniaczowej bez przyimka. Dość konsekwentne rozłożenie się materiału historycznego z przyimkiem *do* w konstrukcjach z przydawką przyimkową w funkcji wyrażającej przeznaczenie przedmiotu potwierdza wniosek o dawnej tradycji tych połączeń.

Wyraźne różnice w rozwoju historycznym wykazują natomiast grupy z przyimkiem *od*. Np. w przeciwieństwie od dzisiejszej normy używania

¹⁹ Korzystałam z pełnego materiału hasła do *Słownika polszczyzny XVI wieku* udostępnionego mi dzięki uprzejmości p. prof. M. R. Mayenowej, a opracowywanego przez p. mgr J. Ziębinę w pracowni IBL we Wrocławiu.

przyimka *do* w grupach z wyrazem *klucz* w jego znaczeniu przenośnym spotkać można w XV wieku także przyimek *od*: „Czebe proscha, ... szwyaty Pyetrze, który masch *klucze od krolesthwa nyebeskyego*” (SStp-Naw 169). Niezależnie jednak od tego w „Kazaniach gnieźnieńskich” spotykamy cytaty: „Svoty crisz gest *clucz do ragu*” (SStp-Gn gl.102a). W materiale XVI-wiecznym (przynajmniej w części dostępnej w Toruniu) zdecydowanie przeważa konstrukcja *klucz do* i to zarówno w znaczeniu konkretnym, jak i przenośnym. Jednak Rej w „Zwierciadle” używając dwukrotnie wyrazu *klucz* w znaczeniu przenośnym łączy go z przyimkiem *od*: „Hárdy gdy stráci *od rozumu klucze*” (SXVI-Rej Zwierc 218v). Tenże Rej jednak w „Kupcu” i Skarga w „Żywotach” i „Kazaniach na niedziele...” używają wyłącznie przyimka *do* w grupie *klucz(e) do nieba*. W Słowniku Lindego spotykamy obok regularnie występującego połączenia *klucz do* w znaczeniu konkretnym także *klucz od* w znaczeniu przenośnym w cytacie z Jabłonowskiego: „*Klucza od serca* nie dawaj im twego”, ale u tegoż autora także: „Prędko znaleźli *klucz do serca* jego”. Także u Mickiewicza obok częstszego połączenia *klucz do* w znaczeniu przenośnym spotykamy raz *klucz od*: „Ma strapionym *ucieczkę*, ale *od niej klucza* Bog nie monarchom ziemi, ale nam porucza” (SM-D₂ 3). Wreszcie w SJPDor zupełnie niespodziewanie, bo w cytacie z Hirszfelda, spotykamy: „Posiadał *klucz od ludzkich serc*”. Być może w ostatnim wypadku mamy do czynienia ze świadomą deleksykalizacją dziś dość zautomatyzowanej i zatartej przenośni. W tym wypadku przyimek *od* podkreślałby nie przeznaczenie, ale przynależność klucza i w ten sposób nawiązywałby bardziej do jego wyglądu zewnętrznego.

Tendencję do występowania innych niż dziś przyimków obserwować można również w dalszych konstrukcjach. Tak więc zautomatyzowana, występująca dziś regularnie z przyimkiem *do* grupa *chusteczka do nosa* pojawia się u Mickiewicza w listach w połączeniu z przyimkiem *do* lub *od*: „*chustka do nosa* u pana Franciszka” (SM-l₁114), a także: „Oddawcy tego listu daj dla mnie koszulę, *chustek od nosa* dwie” (SM-L₁175). O tym, że nie jest to „przepisanie się” poety, świadczy inne jeszcze połączenie: „Wszak to jeden tylko mam kołnierz i jedną *chustkę białą od szyi*” (SM-L₁108/2). Dziś użyjemy tu wyłącznie konstrukcji *chustka na szyję*. Prawdopodobnie dla Mickiewicza obie konstrukcje miały charakter dupleatów okolicznościowych (okazjonalnych), jak dziś dla nas *klamra od (do) włosów* czy *pasek od (do) płaszcza*. Ponadto por. u Słowackiego: „*powiewały strusie pióra i piękne od kapeluszków kwiaty*”²⁰.

²⁰ Por. J. Mally: *O języku listów Słowackiego*. „Por. Jęz.” 1952, z. 5, s. 25. W świetle przytoczonych cytatów wydaje się zrozumiała konstrukcja występująca u Słowackiego: *książki od nabożeństwa*, którą Z. Klemensiewicz uznał za wykolejenie językowe poety. Por. Z. Klemensiewicz: *Szkic gramatycznej charakterystyki poetyckiego języka Słowackiego*. „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 298.

Wnioski

1. W grupach przydawkowych z przyimkami *do*, *od*, *na* wymiennosc przyimków jest zjawiskiem bardzo dawnym.
2. Niektóre z wymienionych konstrukcji mają charakter stały, zwyczajowo utrwalony, inne wykazują częstsze wahania w budowie, co nadaje im charakter przygodnych dubletów.
3. Obok automatyzowania się form językowych daje się w języku zauważyć tendencje do specjalizowania się ich funkcji (krystalizowania się dominant, jak to nazywa prof. Doroszewski). Czynnikiem sprzyjającym wzrastaniu ładunku w języku jest oddziaływanie wydawnictw o charakterze normatywnym, zwłaszcza słowników.
4. Stwierdzone zjawisko specjalizacji funkcjonalnej przyimków, omówione na przykładzie stabilizacji formalno-znaczeniowej połączeń przyimkowych, ma w języku długą historię i dokładniejsze zbadanie go możliwe jest tylko na podstawie wnikliwej obserwacji szerokiego materiału historycznego.

WYKAZ SKRÓTÓW

- SJPDor — *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa, 1958—1969.
- SM — *Słownik języka Adama Mickiewicza* pod red. K. Górskiego i S. Hrabca, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962—1969 (ponadto materiał kartoteki).
- SSfr — S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I—II, Warszawa 1967—1968.
- SStp — *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, Kraków 1953—1968.
- SW — *Słownik języka polskiego* pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1900—1927.
- SXVI — *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1966—1969 (ponadto materiał kartoteki).
- Uwaga: Przy cytatach posługiwano się skrótami przyjętymi przez redakcje poszczególnych słowników.

Danuta Buttler

DLACZEGO POLSZCZYŻNA UCHODZI ZA JĘZYK „NIEHOMONIMICZNY”?

W artykule *Polska homonimia w liczbach* była mowa o ilościowych proporcjach występowania poszczególnych kategorii wyrazów homonimicznych w słownictwie współczesnej polszczyżny. Liczba ponad 2000 haseł tego rodzaju, zarejestrowanych w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją profesora Witolda Doroszewskiego, wydaje się przeczyć rozpowszechnionemu mniemaniu o ubóstwie polskiej homonimii. Opinię taką jednak wyrażają i wytrawni leksykografowie, niejako „na co dzień” obcujący z materiałem wyrazowym. „Język polski — piszą na przykład autorzy „Zarysu stylistyki polskiej” — w porównaniu np. z angielskim i francuskim, w których zmiany fonetyczne porujnowały i upodobniły do siebie formy wyrazowe — nie jest zbyt bogaty w homonimy, przy czym wyrazy, będące homonimami w swych formach podstawowych (np. w mianowniku l.p.) różnicują się, przybierając inne końcówki fleksyjne (np. w dopełniaczu l.p. *bal* — *balu* i *bal* — *bala*)”¹.

Sprzeczność tradycyjnych sądów o polskiej homonimii oraz odnoszących się do niej danych liczbowych można by było w pewien sposób pogodzić. Wydaje się mianowicie, że jest ona mniej dostrzegalna, bardziej „zamaskowana” niż odpowiednia warstwa słownikowa w języku angielskim czy francuskim. Spróbujmy wymienić te cechy charakterystyczne polskich homonimów, które decydują o ich mniejszej wyrazistości.

1. Z pewnością dużą rolę w zapamiętywaniu homonimiczności wyrazów angielskich odgrywa to, że tworzą one zazwyczaj nie pary, lecz „trójki”, „czwórki”, „piątki” itp.; dany kompleks dźwiękowy powtarza się zatem kilkakrotnie w znaczeniach całkowicie różnych, wzajemnie nie związanych. W polszczyżnie — jak już o tym była mowa — taka wielokrotna powtarzalność identycznych struktur wyrazowych jest zjawiskiem rzadkim; 90% polskich homonimów grupuje się w „parach”, tylko 1% tworzy układy czwórkowe i piątkowe.

2) Pewne znaczenie ma też jednozgłoskowość ogółu homonimów angielskich

¹ H. Kurkowska i S. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”. PWN, Warszawa 1959, s. 139—140.

skich i przeciwnie — powszechna wielozgłoskowość polskich. Tymczasem im krótszy jest wyraz, tym szybciej dostrzega się i zapamiętuje jego formalną identyczność z innym, niepokrewnym. Pośrednim tego dowodem jest to, że w polskich podręcznikach i rozprawach językoznawczych za przykłady homonimów służą niemal wyłącznie słowa jednosylabowe typu *boks*, *dur*, *jak*. Nie próbowano natomiast wyzyskać jako egzemplifikacji tak przecież wyrazistych par homonimicznych, jak *napastować* «pokryć pastą» i *napastować* «podejmować napaść»; *mułowaty* «podobny do muła» i *mułowaty* «zbliżony do mułu» lub «zawierający muł»; *karawanowy* «związany z karawaną» i *karawanowy* «związany z karawanem». Pomijanie zbieżności tego typu wskazuje zarazem na jeszcze jeden powód mniejszej wyrazistości homonimii polskiej. Stanowi go:

3) pochodny charakter więcej niż połowy wyrazów homonimicznych. Podczas percepcji homonimów — derywatów na plan pierwszy wysuwa się ich ścisły związek strukturalno-semantyczny z podstawą, wobec którego jednoczesna przypadkowa ich zbieżność formalna z innym wyrazem staje się nieistotna, „niezauważalna”. Trzeba np. pewnej chwili namysłu, żeby sobie uświadomić, że przymiotnik *wymienny*, pochodny od wyrazu *wymiana* i odpowiadający mu ściśle pod względem znaczeniowym (*wymiana handlowa* — *handel wymienny*), ma homonim, pozostający z kolei w relacji słowotwórczo-semantycznej ze słowem *wymię*. Oczywiście w grę wchodzi jeszcze jeden czynnik utrudniający kojarzenie ze sobą takich formalnie tożsamy derywatów od różnych podstaw: ich różna frekwencja w tekstach; przymiotnik *dostawowy*, związany z wyrazem *dostawa*, należy raczej do słownictwa obiegowego, jego homonim, pochodny od wyrażenia *do stawu*, stanowi składnik terminologii medycznej (*zastrzyk*, *przeszczep dostawowy*) i nie jest znany ogółowi mówiących.

4) Cechą nieobojętną dla wyrazistości homonimii w danym języku jest też mieszany czy jednorodny gramatycznie skład par i zespołów homonimicznych. Ze względu na swój amorfizm homonimy angielskie stosunkowo często występują w układach niejednorodnych typu „rzeczownik-czasownik”, „rzeczownik-czasownik-przymiotnik” itp. W polszczyźnie stosunek par homonimicznych, które obejmują składniki o tej samej przynależności kategoryjnej, do par niejednorodnych kształtuje się zdecydowanie na korzyść pierwszych (80%). Tymczasem tożsamy czy odmienny charakter gramatyczny homonimów także w określony sposób decyduje o ich mniejszej lub większej wyrazistości. Mianowicie homonimy jednorodne często w poczuciu językowym ogółu scalają się w jeden wyraz polisemantyczny, ich genetyczna obcość przestaje być uświadamiana. Przekształcanie się homonimiczności w polisemię — to w gruncie rzeczy zjawisko z zakresu tak zwanej etymologii naiwnej, istotą bowiem tego procesu jest wtórna, jednolita motywacja słów różniących się w rzeczywistości pochodzeniem. A oto kilka przykładów scalenia genetycznych homonimów w jeden wyraz wieloznaczny. Słowa *parówka* «kąpiel parowa»

i *parówka* «kielbaska» są dziś dla ogółu użytkowników polszczyzny motywowane przez ten sam wyraz *para* «stan lotny cieczy», tworzą zatem jedną strukturę semantyczną o ogólnym znaczeniu «coś związanego z parą (wodną)», tymczasem drugi z nich pochodzi od homonimicznego rzeczownika *para* «dwa przedmioty» i pierwotnie oznaczał kielbaskę tworzącą parę z inną, „parzystą”. Podobnie *szum* «jednostajny dźwięk, szmer» i *szum* «piana na napojach» — to dla ogółu mówiących jedno słowo o dwu znaczeniach, między którymi istnieje określona zależność — drugie z nich jest motywowane przez pierwsze (jako że musujący napój istotnie wydaje dźwięk zbliżony do szumu). W rzeczywistości natomiast *szum* «piana» jest tylko przyswojeniem niemieckiego wyrazu *Schaum*. Słowo *kolczyk* Polak niejęzykoznawca będzie skłonny interpretować jako nazwę «tego, co kole», nie pamiętając już o genetycznej odrębności rzeczowników *kolczyk* < *kolec* i *kolczyk* < *kolco* «ozdoba noszona w uszach».

5. Najistotniejszym wreszcie czynnikiem decydującym o zacieraniu się wyrazistości polskich utożsamień homonimicznych, o którym zresztą już kilkakrotnie była mowa — jest ich charakter w znacznej liczbie przykładów częściowy; następują one mianowicie w jednej lub kilku formach paradygmatu wyrazów, poza tym różniących się swym kształtem morfologicznym (np. *g ł a b* — *głaba* i *g ł a b* — *głębi*). Jak już o tym była mowa, na podstawie materiału słownikowego trudno jest oszacować ściśle udział takich „połowicznych” zbieżności w ogólnym zasobie homonimów polskich, słownik bowiem rejestruje tylko wypadki identyfikacji dwu wyrazów w podstawowej formie odmiany, tj. w bezokoliczniku lub w mianowniku liczby pojedynczej, pomijając inne typy utożsamień (np. *piła* — rzeczownik i *piła* — 3 os. l. poj. r. ż. czasu przeszłego czasownika *pić*; *kurze* — mianownik l.mn. rzeczownika *kurz* — i *kurze* — celownik l.p. wyrazu *kura*). Nawet jednak przy tak ograniczonym materiale przykładowym homonimia częściowa stanowi 36% ogółu zjawisk homonimicznych, reprezentowanych w SJP Dor. Jest ona właściwa zarówno parom i zespołom „mieszanym”, jak i elementom o tej samej przynależności kategoriałnej. Typową postać homonimiczności częściowej w zakresie układów niejednorodnych stanowi tożsamość rzeczownika i wyrazu nieodmiennego, najczęściej — przysłówka (104 pary), np. *gorąco*, *rano*, *świńsko*, *złoto*, *przekłęcie*, *skrycie*, *urywanie* itp., rzadziej — wykrzyknika, np. *łup*, *bryk*, *pęk*, *rym* (37 par) lub skrótu czy symbolu, np. *as* «karta» i «symbol muzyczny», *cis*, *es* itp. Ze względu natomiast na swoistość paradygmatów właściwych poszczególnym odmiennym częściom mowy zjawiska identyfikacji ich podstawowych form fleksyjnych są zupełną rzadkością. Spośród przymiotników tylko dwa, i to mające formę rzeczownikową, są homonimiczne względem rzeczowników; chodzi o utożsamienia *rad* I «zadowolony» i II «pierwiastek chemiczny»; *wart* I «mający określoną cenę» lub «zasługujący na co» i II «prąd, wir».

Równie wyjątkowe są tożsamości rzeczowników i liczebników, np. *obój*

I «instrument muzyczny» i II archaiczna forma liczebnika zbiorowego; kilka I «gatunek ryby» i II liczebnik nieokreślony. Pospolitsze jest jedynie zjawisko formalnej identyfikacji rzeczownika oraz nieodmiennej postaci czasownika — infinitiwu, np. *napaść, piec, postać, przepaść, wić, zapasć* (17 par).

Wśród par i grup jednorodnych udział homonimii częściowej kształtuje się różnie, w zależności od kategorii części mowy, którą reprezentują składniki. Dla przymiotników np. charakterystyczna jest wyłączność homonimii całkowitej. W zakresie rzeczowników homonimia częściowa przejawia się w odmianie rodzaju męskiego, brak natomiast jej przykładów w paradygmatach żeńskich i nijakich. Prawdziwą wreszcie jej domeną jest wewnątrzkonjugacyjne słowotwórstwo czasownika; mowa przede wszystkim o tworzeniu identycznych form aspektowych lub tożsamyh bezokoliczników od dwu różnych podstaw. Zjawiskiem najpospolitszym jest zbieżność postaci aspektu niedokonanego czasowników, niehomonimicznych w formie dokonanej (26 par), np.:

dopierać I < doprać II < doprzeć
odradzać I < odrodzić II < odradzić
tykać I < tknąć II < tyknąć
wyrywać I < wyrwać II < wyrzyć
wysławiać I < wysławić II < wysławić
wyglądać I < wyglądnąć II < wyglądnąć.

Pod względem liczebności niewiele ustępuje omówionej grupie przykładów inny typ utożsamień: identyfikacja postaci dokonanej dwu różnych czasowników (20 par), np.

dojrzeć I < dojrzeć II < doglądać
podesłać I < podścielać II < podsylać
skupić I < skupiać II < skupować
wyżąć I < wyżymać II < wyżynać.

Wreszcie w 16 parach homonimicznych następuje utożsamienie formy aspektu niedokonanego jednego czasownika z postacią dokonaną — drugiego, np.

odpasać I < odpaść (dok.) II < odpasywać (niedok.)
powalać I < walać «brudzić» II < powalić.

Rzadziej, bo tylko w 5 parach, występuje zjawisko zbieżności dwu czasowników w formie określonego czasu; np. *zawrzeć «zamknąć»* i *zawrzeć «zagotować się»* — są identyczne w czasie przyszłym prostym (*zawrę, zawrzesz*), ale tworzą odrębne formy w czasie przeszłym (*zawarł — zawrzał*); przeciwnie — *ostać się «ocaleć»* i *ostać się przestarz.* «zostać» mają identyczne formy czasu przeszłego (*ostał się, ale ostoję się — ostanę się*). W czasie teraźniejszym różnią się czasowniki *boleć «sprawiać ból»* i *boleć «ubolewać»* (*bolał, ale boli i boleje*). Powszechniejszy jest inny typ częściowej tożsamości dwu czasowników, mianowicie tworzenie identycznych form bezokolicznika (21 par), np.

wypaść I 3 os. l.poj. wypasie II wypadnie
 wyprzeć I wyprze II wyprzeje «zbutwieje, odparzy się»
 zając się I zalegnie się II zaleknie się.

Nawet jednak w tak znamiennej dla homonimii częściowej dziedzinie faktów, jak paradygmatyczne słowotwórstwo czasownika, nie uzyskuje ona przewagi bezwzględnej; udział homonimów częściowych w ogólnej liczbie przykładów homonimiczności czasowników kształtuje się na poziomie 40%; zjawiskiem pospolitszym jest więc występowanie werbalnych homonimów całkowitych, tj. formacji o tym samym kształcie słowotwórczym, ale powstających od różnych podstaw (np. *glinować* I «pokrywać gliną» II «pokrywać glin e m») lub mających inną podzielność morfemową (np. *zwałować* I z + *wałować* «ubić wałem» II *zwał*+*ować* «tworzyć zwały, zrzucać na sterty»)².

Zakres najszerszy ma homonimia częściowa rzeczowników, nie tyle ze względu na swą liczebność, co na różnorodność form; w parach „mieszanych” rzeczownik utożsamia się z wyrazami reprezentującymi różne części mowy, np. z przymiotnikiem (wspomniane już *rad* i *wart*), przyimkiem (np. *bez*, *poza*), partykułą (*czyż*), wykrzyknikiem (*bum*, *kum*), przysłówkiem (*otwarcie*, *stokroć*) itp. Zróznicowane formy przybiera jednak homonimia częściowa także w zakresie par jednorodnych, rzeczownikowo-rzeczownikowych. Występowanie homonimii częściowej w odmianie rzeczownika wiąże się ściśle ze złożonością wzorca deklinacyjnego, według którego tworzą formy wyrazy, homonimiczne w postaci mianownikowej: nie występuje ona, jak już mówiliśmy, w deklinacjach żeńskiej i nijakiej, charakteryzujących się znaczną jednolitością, jest natomiast typowa dla odmiany rodzaju męskiego, którą cechuje wewnętrzne zróznicowanie, zależne od czynników semantycznych (znaczenie żywotności i męskoosobowości), duża liczba końcówek wspólnofunkcyjnych oraz znaczne nasilenie wymian tematycznych. Można byłoby więc powiedzieć żartobliwie, że wymienione czynniki, tak bardzo ograniczające kategorialność polskiej fleksji i tak ją komplikujące — przynajmniej w jednym zakresie zdolne są wywierać wpływ dobroczynny: nie dopuszczają mianowicie do nieporozumień homonimicznych, działają dehomonimizująco.

Najwięcej homonimów polskich różnicuje się formami tych przypadków, w których dobór obocznych końcówek zależy od względów semantycznych. Mowa przede wszystkim o dopełniaczu liczby pojedynczej i o mianowniku liczby mnogiej. Przybieraniem końcówki *-ā* bądź *-u* w dop. l.poj. różnicują się wyrazy — składniki 64 par homonimicznych. Ze szczegółowych czynników semantycznych decydujących o doborze koń-

² Liczebność homonimów częściowych w kategorii czasownika wzrośnie, jeśli się uzna nomina actionis z sufiksami *-nie*, *-cie* za składniki paradygmatów werbalnych i weźmie pod uwagę utożsamienia następujące w ich zakresie, np. *wiedzenie* I < *wieść* II < *wiedzieć*; *burzenie* I < *burzyć* II < *burzeć*; *polecenie* I < *polecieć* II < *polecieć* itp.

cówek w tym przypadku największą rolę w procesach dehomonimizacji odgrywa znaczenie żywotności; stanowi ono podstawę zróżnicowania składników 23 par (por. *gnomu* «utworu» i *gnoma* «karzełka»; *gryfu* «uchwyty skrzypiec» i *gryfa* «mitycznego lwa ze skrzydłami»; *mułu* «osadu» i *muła* «zwierzęcia», *termitu* «materiału wybuchowego» i *termita* «owada» itp.). Na drugim miejscu wypadaloby wymienić znaczenie materialności (11 par), które np. rozstrzyga o końcówce -u jednosylabowych, a zatem „podatnych” na utożsamienia homonimiczne nazw pierwiastków (*fermu* — i *ferma* «urządzenia scenicznego»; *galu* — i *gala* «jednostki przyspieszenia ziemskiego»). Na tej samej zasadzie odróżniają się od swych homonimów nazwy potraw, tkanin (np. *kordu* — i *korda*). W poszczególnych wreszcie wypadkach działają inne czynniki różnicujące: znaczenie «środką płatniczego» (np. *pensa* — i przestarz. *pensu* «zadanej lekcji»; *rejsu* — i *rejsa* «monety portugalskiej»), «narzędzia» (np. *tłumika* «urządzenia do tłumienia dźwięków» *tłumiku* «małego tłumu») itp.

Grupa kolejna pod względem liczebności to homonimy różnicujące się dwiema formami przypadkowymi: dopełniaczem l.poj. i mianownikiem l.mn. Taką formę homonimii częściowej reprezentują pary, w których jeden ze składników ma znaczenie osobowe, drugi zaś jest rzeczownikiem nieżywotnym, np. *gwarka*, *gwarkowie* «o górniku» — *gwarku*, *gwarki* «o niewielkim hałasie»; *kantoru*, *kantory* — «o instytucji handlowej» — *kantora*, *kantorzy* albo *kantorowie* «o śpiewaku»; *legatu*, *legaty* «o zapisie» — *legata*, *legaci* «o pośle»; *plastyku*, *plastyki* «o tworzywie sztucznym» — *plastyka*, *plastycy* «o malarzu, grafiku itp.».

Jedną formą — przy tej samej różnicy znaczeniowej — wyodrębniają się te rzeczowniki, które są derywowane sufiksami tworzącymi zarówno nazwy osobowe, jak nieosobowe, np. -*nik*, -*ak* itp. Formą „dehomonimizującą” jest mianownik l.mn.; por. *dłużnicy* «osoby zaciągające dług» — *dłużniki* «deseczki do zamykania barci»; *pochodnicy* «wyrazy pochodne» — *pochodnicy* przestarz. «niosący pochodnie»; *kapniki* «okapy» — *kapnicy* przestarz. «pokutnicy odziani w kapy» (ogółem 18 par).

Sporadycznie już raczej działają inne jeszcze przyczyny różnicowania się form rzeczowników, homonimicznych w podstawowej swej postaci: odmiennosc i nieodmiennosc członów pary homonimicznej (np. *pas* «część odzieży, ozdoba noszona w talii» — i *pas* «krok taneczny»), różnica rodzaju gramatycznego (*ten lama* — *ta lama*, *ten lupież* — *ta lupież*, *ten papa* — *ta papa*, *ta pasza* — *ten pasza* itp.), zdolność tworzenia form liczby (np. *tor* — *tory* i tylko w l.p. *tor* «pierwiastek chemiczny»; *wrotka* — *wrotki* i tylko w l.mn. *wrotka* «małe wrota»), wreszcie wymiany tematyczne w przypadkach zależnych (np. *dzień*, *dnia* — i *dzień*, *dzenia* «otwór w barci»; *rząd*, *rządu* — i *rząd*, *rzędu*; *lupień*, *lupnia* i *lupień*, *lupienia* «lupina, łuska»).

Ostatni wreszcie czynnik osłabiający, a nawet zacierający w pamięci użytkowników języka więź między wyrazami-homonimami ma już cha-

rakter uniwersalny, działa nie tylko w zakresie homonimii polskiej. Stanowi go różne „rozemieszczenie” składników par i grup homonimicznych w strukturze słownictwa. Niektóre z homonimów należą do „centralnego”, obiegowego zasobu słownego, inne do warstw leksykalnych peryferyjnych, o bardzo wąskim, środowiskowym zasięgu; możliwości ich kolizji w konkretnych użyciach, a zatem i ich kojarzenia się w świadomości mówiących są wówczas niewielkie. Nie dysponujemy niestety danymi, dotyczącymi udziału wyrazów obu rodzajów w ogólnej liczbie homonimów innych języków, np. angielskiego, wszelka więc analiza porównawcza i wysnuwanie wniosków co do typowości czy wyjątkowości proporcji właściwych polszczyźnie — będą niemożliwe. Charakteryzując natomiast tylko homonimie polską, można stwierdzić, że do wyjątków należą w niej pary składające się z elementów o zbliżonej frekwencji i podobnym zasięgu użycia. W znacznej części zespołów homonimicznych, notowanych przez *Słownik języka polskiego* pod red. prof. Witolda Doroszewskiego, co najmniej jeden składnik jest opatrzony kwalifikatorem lokalizującym go w jakimś specjalnym zakresie słownictwa (np. w terminologii, leksyce środowiskowej, gwarowej, przestarzałej itp.). A oto nieco danych liczbowych ilustrujących proporcje występowania różnych typów homonimów o ograniczonym zakresie użycia:

Typ kwalifikatorów	Liczba homonimów opatrzonych danym kwalifikatorem	Ogółem
a) kwalifikatory chronologiczne: dawne przestarzałe historyczne	317 107 34	458
b) kwalifikatory terytorialno- -społeczne: specjalne gwarowe środowiskowe regionalne	281 32 21 19	353
c) kwalifikatory frekwencyjne: rzadkie indywidualne	64 9	77
Łącznie homonimów opatrzonych kwalifikatorami		888 /38 %/

Można zatem zaryzykować twierdzenie, że możliwość nieporozumień homonimicznych między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi jest w praktyce niemal równa zeru. Homonimy nie pojawiają się na ogół w tym

samym zakresie słownictwa, należą do jego warstw chronologicznie lub środowiskowo odległych, nie przenikających się wzajemnie, występują w kontekstach całkowicie różnych, z góry wyłączających prawdopodobieństwo ich mylnej interpretacji przez odbiorcę tekstu — słuchacza lub czytelnika. Spróbujmy poprzeć nasze twierdzenie szczegółową analizą wybranego „przedziału” polskiej homonimii, mianowicie przykładów tożsamości struktur wyrazowych, zawartych w pierwszym tomie SJP Dor. Jest ich niemal dokładnie sto, ale tylko niespełna 1/3 spośród nich (29) tworzy pary, których składniki mają zasięg ogólnopolski i charakter stylistycznie neutralny³.

A oto lista homonimów I tomu Słownika, środowiskowo i stylowo nie nacechowanych:

- a* I spółnik II symbol graficzny samogłoski *a*
- aryjka* I formacja żeńska od *Aryjczyk* II zdrobnienie od *aria*
- baczek* I zdrobnienie od *bak* (*baki* in. *bokobrody*) II zdrobnienie od *bak* (skrót wyrazu *bakarat*)
- baja* I zgrubienie od *bajka* II «gruba, puszysta tkanina wełniana lub bawełniana»
- bak* I «zbiornik na ciecz» II skrót wyrazu *bakarat* III zwykle w l.mn. *baki* «bokobrody»
- bal* I «zabawa taneczna» II «ociosany pień grubego drzewa» III «duża paczka, bela»
- barkowy* I przymiotnik od *bark* II przymiotnik od *barka*
- bary* I «silnie rozwinięte barki» II «przrzęd gimnastyczny, zwany inaczej poręczami»
- bełt* I «szum, plusk» II «przesmyk, cieśnina»
- bez* I «in. lilak, krzew ozdobny» II przyimek
- bieda* I «ubóstwo, niedostatek» II «dwukółka»
- bis* I in. *bies* II «jeszcze raz, powtórnie»
- boks* I in. *pięściarstwo* II «wydzielone pomieszczenie» III «gruba skóra»

³ Pozostała część homonimów z wybranego przedziału tworzy kilka typowych układów. Najpospolitsze jest utożsamienie się wyrazu języka ogólnego z terminem specjalnym (34% przykładów, np. *baba* I pogardl. «kobieta» II archeol. «figura kamienna o znaczeniu kultowym», *bar* I «restauracja» II chem. «pierwiastek» III fiz. «jednostka ciśnienia», *brzeźniak* I «zagajnik brzozy» II techn. «dluto do obrabiania krawędzi przedmiotów»); 21% par homonimicznych obejmuje składniki należące do warstw leksykalnych chronologicznie różnych: wyrazy współczesne — i dawne lub przestarzałe (np. *arcydzielny* I «bardzo dzielny» II przestarz. «związany z arcydziełem», *bliźnić się* I «goić się» II dawn. «przyjaźnić się»; *blondyna* I «kobieta o jasnych włosach» II dawn. «cienka koronka z surowego jedwabiu» itp.). Ogółem udział par i „trójek”, w których jeden z elementów należy do słownictwa podstawowego, drugi zaś — do peryferyjnych warstw leksyki, wynosi 66%; pozostałe 34% — to układy o dwu składnikach pochodzących z warstw leksykalnych chronologicznie lub środowiskowo ograniczonych; najczęściej przy tym powtarza się zjawisko zbieżności dwu różniących się pochodzeniem terminów specjalnych (13%).

bokswy I przymiotnik od *boks* «pomieszczenie» II przymiotnik od *boks* «skóra»

boleć I «sprawiać ból» II «ubolewać»

bolenie j.w.

brać I bezokolicznik czasownika *biorę* II rzeczownik; «grupa współtowarzyszy, kompania»

buczek I zdrobnienie od *buk* II «syrena fabryczna»

burzenie I rzeczownik od *burzyć* II rzeczownik od *burzyć*

cap I «baran lub kozioł, zwłaszcza stary» II «kołek wbijany między dwa pale w celu ich spojenia» III «wykrzyknik, sygnalizujący nagłe pochwycenie kogo lub czego»

celność I «bycie celnym, tj. trafiającym do celu» II «bycie celnym, tj. wyborowym, doborowym»

celny I «trafiający do celu» II «wyborowy, doborowy» III «związany z cłem»

celować I «mierzyć do celu» II «odznaczać się, przodować»

cera I «powierzchnia skóry twarzy» II «plecionka z nici na miejscu rozdarcia tkaniny lub skóry»

ci I celownik zaimka *ten* II celownik zaimka *ten* w funkcji partykuły

ciepło I rzeczownik II przysłówek

comber I «rodzaj mięsa» II «staropolska zabawa zapustna»

cyc I zgrubienie od *cycek* II «wyrabiana dawniej tkanina bawełniana»

czajka I «ptak wodny» II «dawna łódź kozacka»

czyż I «ptak» II wzmocniona partykuła pytajna.

Nawet jednak analiza homonimów nie opatrzonych w Słowniku żadnym kwalifikatorem, a zatem zaliczonych do typowej leksyki współczesnego języka ogólnego, wskazuje na to, że nie wszystkie elementy tego rodzaju są równouprawnione pod względem zasięgu użycia i wartości stylistycznej. Pewna ich część należy jedynie do biernego zasobu słownikowego dzisiejszych użytkowników polszczyzny (chodzi tu zwłaszcza o nazwy realiów niewspółczesnych, znanych tylko z lektur, np. *czajka* «łódź kozacka», *cyc* «materiał», *comber* «zabawa zapustna»), inne stanowią, mimo braku odpowiedniej kwalifikacji leksykograficznej, elementy słownictwa specjalnego (np. *bary* «przyrząd gimnastyczny», *cap* «kołek drewniany, spajający dwa kłocę»). Jeśli się jeszcze wyłączy przykłady homonimii częściowej typu *brać* (rzeczownik i czasownik), *czyż* (rzeczownik i partykuła), pozostanie zaledwie kilka wyrazów, które mogłyby pretendować do miana autentycznych, „żywych” homonimów współczesnej polszczyzny: *aryjka*, *bal*, *barkowy*, *boks*, *bokswy*, *buczek*, *celność*, *celny*, *celować*, *cera*. Niektóre z par o takich właśnie składnikach mają zresztą wyraźną tendencję do scalania się w jeden wyraz polisemantyczny; np. wyrażenia *celność czyichś powieści*, *celny dowcip* są już dla ogółu użytkowników polszczyzny motywowane przez wyraz *cel* «punkt, do którego się mierzy» (*celny dowcip* «trafiający w cel»), a nie przez jego przesta-

rzały homonim cel «wybór, najlepsza część, kwiat czego», związany etymologicznie z łacińskim (*ex*)cello (celny dowcip «wyborowy, znakomity»).

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół: oto wśród słów, które się uzna za wyraziste, żywe homonimy współczesnej polszczyzny, stylistycznie neutralne i o tym samym mniej więcej zasięgu użycia, zdecydowaną przewagę będą miały nie zleksykalizowane, podzielne formacje słowotwórcze. Obserwacja ta nie jest bez znaczenia, jeśli się próbowało sformułować odpowiedź na pytanie, które się niewątpliwie nasunie czytelnikom tego artykułu: „Czy polszczyzna jest ostatecznie, czy też nie jest, językiem homonimicznym?”. Trzeba się z góry zastrzec, że owa odpowiedź nie może być jednoznaczna, zależy ona bowiem od tego, co się uzna za kryterium ustalania stopnia „homonimiczności” języka: czy bezwzględną liczbę występujących w nim tożsamyh struktur wyrazowych, czy udział homonimii leksykalnej (tj. całkowitej zbieżności formalnej dwu niepodzielnych znaków słownych) w ogólnym zasobie elementów homonimicznych, czy wreszcie produktywność kategorii homonimów, tj. jej zdolność pomnażania się o neologizmy. Polszczyzna istotnie niewiele ma homonimów leksykalnych i całkowitych w sferze słownictwa podstawowego; z tego punktu widzenia może być uznana za język „niehomonimiczny”. Co więcej, owa i tak już niewielka liczba tożsamości tego rodzaju nieustannie maleje wskutek procesu dehomonimizacji. Ale jednocześnie homonimy polskie nie stanowią klasy zamkniętej i tylko regresywnej; ubytki w ich zakresie są rekompensowane powstawaniem nowotworów homonimicznych. Przyczynia się do tego „słowotwórczy”, pochodny charakter homonimii polskiej, przede wszystkim zaś to, że możliwość powstawania tożsamyh formacji od innych podstaw i w drodze odmiennego procesu derywacyjnego jest jak gdyby „założona” w zakresie najbardziej dziś produktywnych modeli strukturalnych, np. w typie przymiotników na *-owy*, w zdrobnieniach itp. Mechanizm zatem działania polskiego systemu słowotwórczego predestynuje polszczyznę do miana „języka homonimicznego”, kluczem zaś do zrozumienia istoty homonimii polskiej jest analiza należących do jej zakresu wyrazów pochodnych.

Mieczysław Smogorzewski

WAKACYJNE TRZY PO TRZY

1

Zdarzyło mi się, całkiem jak owo ziarnko przysłowiowej ślepej kurce, spędzić parę tygodni u przyjaciół w Nowym Sączu. Wyruszyłem w końcu kwietnia. Wiosna tegoroczna szła do nas opieszalym krokiem, ale Sącz, leżący na południu Polski, ujrzał ją wcześniej niż Warszawa. Gdym się już znalazł w niewielkim domku przyjaciół, ich ogródek, rozciągający się na tyłach domku, jaśniał dwoma grzędami urodziwych *żonkili* (gatunek narcyza). Nazwę tego wiosennego kwiatu znam od dawna, zdziwił mnie przeto fakt, że polski podręcznik „Kwiaciarstwo” (Warszawa 1967) wcale tej nazwy nie podaje, choć mówią o niej nasze encyklopedie i słowniki.

Moi gościnni gospodarze, których młodość (jak i moja) dawno już przeminęła, z zamiłowaniem hodują kwiaty ogrodowe. Dają im one nie tylko przyjemność, podpierają także ich budżet na emeryturze ugruntowany. Ach ten *budżet*! To istna łamigłówka finansowa dla niejednej głowy domu, to również kłopotliwe słowo dla polonisty. Bo proszę: prof. Szober każe wymawiać *bud-żet* (*Słownik poprawnej polszczyzny*), a prof. Słuszkiewicz nawołuje, aby „bezwzględnie zarzucić wymowę *bud-żet*” („Język Polski”, 1956, s. 390). Moim skromnym zdaniem rację ma ten drugi profesor. *

2

Nasyciwszy oczy widokiem kwiatów, rozejrzałem się za książkami, tym chlebem numer drugi. Gospodarze ustawili mi na stoliku pod oknem (patrzało ono właśnie na wspomniane żonkilowe szaleństwo) stos książek z domowej biblioteczki. Byłem ciekaw, co też znajdę w tym zapasie?

Zacząłem lekturę od tomu Jana Wiktora: „Pieniny i Ziemia Sądecka” (Kraków 1956). W 28 beztytułowych rozdziałach (stąd brak w książce spisu rzeczy) autor dał obfitość informacji o naddunajeckiej krainie. W tekście często jest cytowany „niezmordowany zbieracz i badacz” Żegota Pauli, ale Wiktor pisze przeważnie: Pauli Żegota, a więc zapomina, że polski

* Przyłączam się w tym wypadku do opinii prof. Słuszkiewicza: wymawiam *budżet* tak jak *drzewo*, a nie jak *dżuma* (czytelnik rozumie skrót myślowy). W. D.

zwyczaj każe na pierwszym miejscu stawiać imię (tu: Żegota), a na drugim — nazwisko.

Na mym stoliku znalazło się także (gospodarze wiedzieli bowiem, że łąsy jestem na starocie) takie oto dzieło: „365 obiadów za pięć złotych przez Lucynę C”. Było to czternaste wydanie tej popularnej sto lat temu książki, datowane: Warszawa 1886, oczywista z nieodzownym dodatkiem na odwrocie karty tytułowej: „Dozwolieno cenzuroju”. Zaznaczmy dla pamięci, że ta „smakowita” książka wyszła z drukarni „Ig. Zawiszewskiego, Nowy Świat 42”, miała „Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa” i była „do nabycia we wszystkich księgarniach miast gubernialnych w Królestwie i Cesarstwie, w Galicji, w Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich” (co za sprawność w rozpowszechnianiu książki!). Owa pani C. to Lucyna Ćwierczakiewiczowa (1829—1901), jej książka kucharska może zainteresować również polonistę.

W tekście niemal stale (zauważyłem dwa wyjątki) występuje czasownik „wziąć” (nic nowego pod słońcem!), choć już Linde dał pierwszeństwo formie *wziąć*. Dzisiejsza *czernina* jest tam „czarniną”, *gulasz* — „gula-czem”, *kompot* — „komputem”, *kalarepa* — „galarepą”. Uderza zwrot „zależy na” w takim np. zdaniu: „Dobroć litewskich kołdunów zależy na wielkiej ilości tłuszczu wyborowego wołowego”. Dziś byśmy powiedzieli: *zależy od ...* lub: *polega na...* Nie jest to jednak indywidualna cecha języka autorki „Obiadów”, tę samą składnię znajdziemy np. u Kraszewskiego. Oto dwa cytaty wyjęte z jego artykułów drukowanych w latach 1849 i 1879: „Cnota (...) zależy na stanie serca, równie jak na wstrzemięźliwości cielesnej”. „Sztuka zależy na tym, ażeby malując nie pominąć żadnego, nawet najobojętniejszego szczegółu”. („Kraszewski o powieściopisarzach i powieści”. Warszawa 1962, ss. 105 i 220).

3

Rozstańmy się z panią Lucyną, bo mam na stoliku dwie o wiele szacowniejsze książki: 1) „Kazania Massyliona, Biskupa Klermontańskiego, z Francuzkiego na Polski Język przełożone przez J:O: Xcia J:J:K:K:Ł:W: :P:K: Tom IV. W Krakowie 1785. Kosztem i Drukiem Ignacego Grebla, Typografa i Bibliopoli Jego Królewskiej Mści” (s. 369). 2) „Piesni wszystkie Horacyusza przekładania różnych”. Dalsza część karty tytułowej nie dochowała się, ale na samym końcu tomu drukarnia zanotowała: „Zakończono drukować 7. Czerwca 1773”.

Z tych dwu starodruków bardziej mnie zajął Horacy. Tom się zaczyna 4-stronicowym wierszem Adama Naruszewicza „Do Najjasniejszego Miłościwego Pana Stanisława Augusta Krola Polskiego, Wielkiego Xiążęcia Litewskiego &c.&c.” („Złotego wieku owoc znakomity...”) Dalej idą 4 stro-nice wstępu „Do Czytelnika”, następnie na 8 str. „Horacyusza życie z pism iego po części zebrane” (przez Naruszewicza) i wreszcie „Piesni wszystkich księga pierwsza” (s. 1—177) oraz „Piesni wszystkich księga druga” (s.179—

316). Tom zamyka „reiestr piosenki” i „omyłki poprawki” z taką niespotykaną dziś prośbą wydawcy: „Inne omyłki sam Czytelniku łaskawie popraw”.

Jak już wiemy, pieśni są „przekładania różnych”, oto „imiona tłumaczy”: Adam Naruszewicz, Antoni Wiśniewski, Celestyn Kaliszewski, Fabian Sakowicz, Fabian Szaniawski, Franciszek Kniaźnin, Jan Czyż, Jan Kochanowski, Józef Koblański, Józef Miączyński, Józef Epifani Minasowicz, Michał Kończa, Onufry Korytyński, Piotr Krukowiecki, Samuel ze Skrzypney Twardowski, Wespazyan Kochowski. Ta litania tłumaczy podnosi wartość książki, pozwala bowiem na porównanie warsztatu poetyckiego i bogactwa słownego każdego z wymienionych poetów, jako że poszczególne pieśni są podane w kilku (np. pieśń 3 ks. II aż w ośmiu) przekładach, każdy „innej ręki”.

Przytoczę zakończenie pieśni przełożonej przez Jana Kochanowskiego, a umieszczonej jako ostatnia w omawianym tomie (jest to uzupełnienie ks. I, pieśń 9):

„Jeleniom nowe rogi wyrastają:
 Nam gdy raz młodość minie,
 Już na wieki wieków ginie,
 A zawsze gorsze lata przypadają”.

Zafrasowanego tym wyrokiem czytelnika Horacy filozoficznie pociesza (w przekładzie J. Koblańskiego, p. 16, ks. II, s. 279):

„Bądź kontent z tego co jest, a na pieczy
 Miei przyszłe losy: mieszaj przykrych rzeczy
 Wstręt dobrą myślą: a któż z każdej strony
 Jest uszczęśliwiony?”

4

Jeszcze dwa spostrzeżenia dopominają się zanotowania. Pan K., którego właśnie byłem gościem, w rozmowach dwu słówek używał z upodobaniem: *bajka* i *psychota*. Wykrzyknik „Ale bajka!” znaczył w jego ustach, że to, co opowiedział do owego momentu, nie było najważniejsze, bo rzecz główną, sensacyjną teraz dopiero powie. *Psychota* zaś oznaczała coś tak wyborczego, że palce lizać. Podobno określenia *psychota* powszechnie używano w dawnej Galicji.

Na koniec kilka słów o pewnej akcji zasługującej na publiczną pochwałę. W domu przyjaciół wpadł mi w rękę druczek z napisem: „Pamiętka kolendy parafialnej 1970”. Nie byłoby w tym nic frapującego, gdyby nie dalszy tekst druczku: „Czy dbam o kulturę słowa w domu, w pracy, na ulicy, w rozmowach, w cierpieniu i radościach?”. Tu następowało sześć zasad, z których zanotowałem dwie: „Nie będę przeklinał. Nikogo nie zranię złym słowem”.

Chyba przyłączycie się, czytelnicy, do mej pochwały?

XII PLENARNE POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SLAWISTÓW

HELSINKI 30.VIII—5.IX.1970

Międzynarodowe Kongresy Sławistów mają już przeszło czterdziestoletnią tradycję. Ostatni Międzynarodowy Kongres Sławistów odbył się w Pradze w 1968 roku. W czasie tego Kongresu zostały wybrane nowe władze, których zadaniem jest przygotowanie następnego Kongresu. Jak już pisaliśmy („Poradnik Językowy” nr 9, 1968), przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Sławistów na bieżącą kadencję został wybrany prof. dr Witold Doroszewski, który w imieniu delegacji polskiej zgłosił wniosek, by następny Kongres odbył się w Polsce w 1973 roku. Wniosek ten został z aplauzem przyjęty.

W dniach 30.VIII—5.IX.1970 roku w Helsinkach odbyło się XII, a pierwsze w obecnej kadencji plenarne posiedzenie MKS. Posiedzenie to pod względem merytorycznym zostało przygotowane przez Polski Komitet Sławistów, a pod względem organizacyjnym przez dra Jana Basarę w ścisłej współpracy z kierownikiem Instytutu Filologii Słowiańskiej w Helsinkach, prof. drem V. Kiparskim. W posiedzeniu tym wzięli udział:

a) członkowie MKS: Austria — J. Hamm, G. Wytrzens; Bułgaria — W. Georgiew, P. Dinekow; Czechosłowacja — B. Havránek, J. Dolanský, V. Matula; Dania — C. Stief; Finlandia — V. Kiparsky; Francja — H. Granjard, P. Garde; Holandia — A. van Holk; Jugosławia — B. Koneski, B. Kreft, R. Lalić, I. Frangeš; Kanada — J. St. Clair-Sobell, Z. Folejewski; Norwegia — A. Gallis; NRD — H. H. Bielfeldt, H. Jünger, P. Nowotny; NRF — E. Koschmieder; Polska — W. Doroszewski, W. Hensel; Rumunia — A. Rosetti, G. Mihăilă; Szwajcaria — P. Brand; Szwecja — G. Gunnarson; USA — W. Edgerton; Węgry — L. Hadrovics, P. Király; Wielka Brytania — R. Auty; ZSRR — W. J. Borkowskij, I. K. Bilodid;

b) sekretarze MKS — M. Szymczak, J. Basara;

c) przedstawiciele Komitetów Narodowych: NRD — H. Grasshoff; NRF — J. Schrenk; Polska — T. Cieślak, Z. Stieber, K. Wyka; USA — O. Backus, S. Worth; ZSRR — D. Markow, A. Robinson;

d) byli sekretarze MKS — S. Wollman, L'. Đurovič.

Celem posiedzenia w Helsinkach było ustalenie tematyki i form organizacyjnych VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów. Ustalono, że Kongres w Warszawie będzie obradował w pięciu sekcjach:

- I — Językoznawstwo
- II — Literaturoznawstwo
- III — Problemy lingwistyczno-literaturoznawcze
- IV — Folklorystyka
- V — Ogólnoslawistyczne problemy historyczne.

A oto tematyka przyszłego Kongresu z rozbiciem na poszczególne sekcje:

I. JEZYKOZNAWSTWO

1. Język prasłowiański jako hipotetyczna systemowa całość, kierunki jego ewolucji w poszczególnych językach słowiańskich (ze szczególnym uwzględnieniem języków blisko spokrewnionych).
2. Historia kształtowania się literackich języków słowiańskich ze szczególnym uwzględnieniem elementów innojęzycznych, a zwłaszcza elementów grecko-łacińskich.
3. Zagadnienia pokrewieństwa językowego w świetle dialektologii porównawczej.
4. Charakterystyka leksykalnych i morfologicznych środków w językach słowiańskich z punktu widzenia ich semantycznej, syntaktycznej i stylistycznej funkcji.
5. Dynamika rozwoju słowiańskich języków literackich od drugiej połowy XVIII wieku z socjolingwistycznego punktu widzenia.
6. Aktualne zagadnienia leksykologii łącznie z etymologią i słowotwórstwa w planie formalnym i semantycznym w ujęciu synchronicznym i diachronicznym.

II. LITERATUROZNAWSTWO

1. Romantyzm w literaturach słowiańskich (temat główny).
 - a) badania nad romantyzmem w krajach słowiańskich z punktu widzenia porównawczego (w obrębie literatur słowiańskich i niesłowiańskich)
 - b) nowoczesne metody interpretacji romantyzmu w związkach z życiem społeczno-narodowym w krajach słowiańskich
 - c) znaczenie literatury oświecenia i preromantyzmu w krajach słowiańskich (dziedzictwo oświecenia w ewolucji literatury XIX wieku w krajach słowiańskich)
 - d) tradycja romantyzmu w późniejszych okresach rozwoju literatur słowiańskich
2. Metodologia studium porównawczego literatur słowiańskich; problemy opracowania historii porównawczej literatur słowiańskich.
 - a) struktura typologiczna starych literatur słowiańskich
 - b) problemy studium porównawczego eposu słowiańskiego i europejskiego w okresie średniowiecza i w czasach nowszych

c) swoiste aspekty studium porównawczego nowoczesnych literatur słowiańskich

3. Podstawowe kierunki literatur słowiańskich wieku XX w ich rozwoju i wzajemnych stosunkach.

III. PROBLEMY LINGWISTYCZNO-LITERATUROZNAWCZE

1. Zagadnienia semantycznej i formalnej struktury tekstu.
2. Poetyka historyczna oraz inne pokrewne dyscypliny (interpretacja tekstu, tekstologia, wersologia i terminologia).
3. Systemy stylów i ich funkcje w literaturze i języku literackim z punktu widzenia porównawczego.
4. Zagadnienia przekładu literackiego wewnątrz języków słowiańskich i na języki słowiańskie w epoce romantyzmu.

IV. FOLKLORYSTYKA

1. Rola romantyzmu w badaniach nad folklorem słowiańskim.
2. Prawidłowości rozwoju współczesnego folkloru i kultury ludowej słowiańskiej: rola innowacji i tradycyjnej kultury słowiańskiej w życiu współczesnych narodów słowiańskich; folklor miejski i jego wpływ na literaturę piękną.
3. Związki folkloru słowiańskiego i niesłowiańskiego.

V. OGÓLNOŚLAWISTYCZNE PROBLEMY HISTORYCZNE

1. Zagadnienia etnogenezy oraz pierwotnej jedności Słowian: tendencje odśrodkowe i dośrodkowe (do czasu powstania narodowych państw słowiańskich).
2. Społeczne, kulturalne i naukowe związki narodów słowiańskich w XVI—XIX wieku. Powstanie slawistyki naukowej.
3. Znaczenie ruchów narodowo-wyzwoleńczych Słowian w XIX—XX wieku dla rozwoju kultur słowiańskich.

Do tematyki Kongresu nie zostały włączone zagadnienia będące przedmiotem zainteresowań poszczególnych Komisji MKS, gdyż na obrady naukowe i organizacyjne Komisji zostanie przeznaczony jeden dzień Kongresu.

VII Międzynarodowy Kongres Slawistów, nad którym honorowy patronat objął Przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Marian Spychalski, odbędzie się w Warszawie we wrześniu 1973 roku. Ścisły termin zostanie ustalony w porozumieniu z organizatorami Światowego Kongresu poświęconego 500-leciu urodzin Mikołaja Kopernika.

Kongres Słowistów w Warszawie będzie trwał 8 dni. Ramowy podział czasu trwania Kongresu jest następujący:

- 1 dzień — przyjazd uczestników Kongresu
- 1 dzień — plenarne posiedzenie inauguracyjne (pół dnia) i plenarne posiedzenie końcowe (pół dnia)
- 4 dni — posiedzenia w sekcjach i podsekcjach
- 1 dzień — posiedzenie Komisji MKS
- 1 dzień — wycieczka.

MKS postanowił przeznaczyć na referat 15 minut, na komunikat — 10 minut, a na głos w dyskusji — 5 minut. Ponieważ dotychczasowa praktyka wykazuje, iż zarówno referenci, jak i dyskutanci bardzo często przekraczają wyznaczony limit czasowy, MKS — mając na uwadze sprawny i zgodny z harmonogramem przebieg Kongresu — postanowił, że w takich wypadkach przewodniczący obrad ma obowiązek odebrania głosu przemawiającemu.

Językami Kongresu będą wszystkie języki słowiańskie oraz angielski, francuski i niemiecki.

Organizatorzy Kongresu przygotowują księgę streszczeń referatów i komunikatów. Streszczenia o objętości nie więcej niż dwie strony maszynopisu (w sumie 60 linii) powinny być nadesłane do Warszawy do dnia 30.IV.1972 roku. Streszczenia mogą być w jednym z następujących języków: rosyjski, polski, angielski, francuski, niemiecki; pożądane jest, by jeżeli referat jest w języku słowiańskim, streszczenie było w jednym z języków zachodnioeuropejskich i na odwrót. Streszczenie powinno zawierać główne tezy referatu lub komunikatu.

Referaty i komunikaty zgłoszone na Kongres powinny być ogłoszone drukiem i rozesłane do wszystkich ośrodków slawistycznych przynajmniej na trzy miesiące przed Kongresem. W razie niemożności wydrukowania referatu lub komunikatu autor w tym samym terminie powinien rozesłać przynajmniej 300 egzemplarzy powielonego tekstu.

Zgłoszenia referatów i komunikatów na Kongres dokonywa się za pośrednictwem Komitetów Narodowych lub równorzędnych instytucji, które jednocześnie są odpowiedzialne za zgłoszone referaty i komunikaty. Termin zgłoszenia tytułów referatów i komunikatów — 30.IV.1971 r.

Zgłaszający tytuł referatu lub komunikatu powinien określić sekcję, w której pragnie wygłosić referat lub komunikat, oraz numer tematu w obrębie sekcji. Zaleca się, by do tytułu dołączona była krótka jego motywacja. Jedną z form obrad Kongresu może być dyskusja „okrągłego stołu”.

W czasie obrad w Helsinkach zostały dokonane zmiany w składzie personalnym MKS. Na członków MKS zostały powołane następujące osoby:

- M. P. Aleksiejew na miejsce zmarłego W. W. Winogradowa (ZSRR);
- G. Mihăilă na miejsce zmarłego E. Petrovicia (Rumunia);
- W. Hensel na wolne miejsce przysługujące Polsce;

J. Lothe na miejsce ustępującego C. Backvisa (Belgia);
 V. Matula na miejsce ustępującego L. Holotika (Czechosłowacja);
 Z. Folejewski na miejsce ustępującego S. St. Clair-Sobella (Kanada);
 I. Frangeš na miejsce ustępującego J. Badalića (Jugosławia);
 R. F. Christian na miejsce ustępującego S. Konowałowa (Wielka Brytania).

Ponadto — uzupełniając dotychczasowy skład Prezydium — MKS postanowił powołać na wiceprzewodniczących: P. M. Aleksiejewa (ZSRR), W. Hensla (Polska), B. Krefta (Jugosławia) oraz na sekretarza — J. Basarę (Polska). Aktualny skład MKS oraz jego Prezydium podajemy niżej.

Stałymi organami MKS działającymi w okresie między Kongresami są Komisje. Po zapoznaniu się z dotychczasowymi osiągnięciami i planami na przyszłość poszczególnych Komisji, MKS postanowił zaktywizować działalność tych Komisji, które dotychczas nie pracowały w sposób zadowalający. Chodzi tu przede wszystkim o dwie Komisje: Bibliografii Literaturoznawczej i Terminologii Literaturoznawczej. Wyjaśnienie sprawy pierwszej z nich powierzono P. Dinekowowi, który po porozumieniu się z T. Borowem jako przewodniczącym tej Komisji przedstawi odpowiednie wnioski na następnym posiedzeniu plenarnym MKS; wyjaśnienie sprawy Komisji Terminologii Literaturoznawczej powierzono Polskiemu Komitetowi Słowistów.

MKS postanowił powołać na przewodniczącego:
 Komisji Historii Słowistyki — D. Markowa (ZSRR);
 Komisji Słowiańskiej Poetyki i Stylistyki — S. Skwarczyńską (Polska);
 Komisji Fonetyki i Fonologii Języków Słowiańskich — M. Karasia (Polska);
 Komisji Leksykologii i Leksykografii — V. Blanára (Czechosłowacja);
 Komisji Terminologii Lingwistycznej — J. Horeckiego (Czechosłowacja).

Ponadto MKS postanowił powołać Komisję Słowiańskich Języków Literackich, a na jej przewodniczącego — A. Jedličkę (Czechosłowacja), oraz Komisję Badania Kultur Słowiańskich Wczesnego Średniowiecza, a na jej przewodniczącego — W. Hensla (Polska).

Skład każdej Komisji powinien być ustalony w porozumieniu z Komitetami Narodowymi. W Komisji powinien być przynajmniej jeden przedstawiciel z każdego kraju słowiańskiego; należy unikać, by ta sama osoba była członkiem wielu Komisji. Jako opiekun i koordynator prac Komisji z ramienia Prezydium MKS powołany został J. Basara.

Na wniosek przewodniczącego Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego, R. I. Awaniesowa, MKS postanowił zwrócić się do Prezydium Akademii Nauk tych krajów, które biorą udział w pracy nad Atlasem, z prośbą o wyrażenie zgody na zorganizowanie stałych grup roboczych, których celem byłaby praca nad Atlasem.

Jako przedstawiciele MKS do współpracy z komitetem projektowanego

atlasu języków europejskich powołano R. I. Awaniesowa (ZSRR), J. Běliča (Czechosłowacja) i W. Doroszewskiego (Polska).

MKS upoważnił R. Auty'ego (Wielka Brytania) do rozmów w sprawie dotacji na druk programu, streszczeń i akt Kongresu. Rozmowy te będą przeprowadzone z Międzynarodową Federacją Współczesnych Języków i Literatur, afiliowaną przy UNESCO.

MKS postanowił przyjąć z wdzięcznością zaproszenie H. Granjarda zgłoszone w imieniu slawistów francuskich do odbycia XIII plenarnego posiedzenia Międzynarodowego Komitetu Sławistów w Paryżu we wrześniu 1971 roku. Celem tego spotkania będzie ostateczne ustalenie programu Kongresu.

Z punktu widzenia organizacyjnego przedstawiciele Polski zajmują w MKS następujące stanowiska: przewodniczącego, jednego z siedmiu wiceprzewodniczących, członka MKS oraz obu sekretarzy. Jeśli chodzi o Komisję MKS, to obecnie jest ich 19; przewodniczącymi siedmiu z nich są uczeni polscy. Są to profesorowie: Konrad Górski, Witold Hensel, Mieczysław Karaś, Julian Krzyżanowski, Stefania Skwarczyńska, Franciszek Sławski i Witold Taszycki. Oczywiście ten formalno-organizacyjny punkt widzenia nie wyczerpuje zagadnienia. Do slawistów polskich należało zaprojektowanie tematyki naukowej Kongresu. Wszystkie propozycje polskie zgłoszone w czasie obrad w Helsinkach zostały po niewielkich zmianach zaakceptowane.

Gościnnym i uczynnym gospodarzem XII plenarnego posiedzenia w Helsinkach był znany slawista fiński prof. dr V. Kiparsky. Członkowie MKS w czasie trwania konferencji byli gośćmi Ministra Kultury Finlandii. Wszyscy uczestnicy XII plenarnego posiedzenia mieli spotkanie z Ministrem Kultury i prezydentem miasta Helsinki. Zarówno władzom Finlandii, jak i Prof. drowi V. Kiparsky'emu jesteśmy winni żywą i szczerą wdzięczność.

XII plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów w Helsinkach zakończył krótkim przemówieniem prof. dr W. Doroszewski, który powiedział między innymi:

„Przyczyny tego, że w Helsinkach czas nam tak szybko przeleciał, są dwojakiego rodzaju; po pierwsze ten czas wypełniała nam praca, która musiała mieć — i miała — odpowiednie tempo. Przyczyną drugą było to, że otaczała nas atmosfera serdeczności, gościnności, życzliwości, którą zawdzięczamy naszym gospodarzom i która zostanie w naszej pamięci związana z tłem przejmująco pięknego krajobrazu Finlandii.

Język jest jedną z form zachowania się człowieka; badaniu tej formy zachowania się człowieka poświęcone jest językoznawstwo. Poczucie braterstwa z ludźmi krzepi zawsze, a krzepi to znaczy dodaje sił do pracy i abstrahując nawet od konkretnych osiągnięć naukowych można stwierdzić, że jeżeli jednym z rezultatów zjazdu naukowego jest wzmożenie się

poczucia solidarności naukowej — i ludzkiej — to to jest zdobyczą ważną i cenną. Trudno się nad tym rozwodzić, ale nie można hierarchizując cele pracy naukowej nie stwierdzić, że celem najwyższym nauki jest służenie dobru ludzi — i to dotyczy także językoznawstwa, nauki, która nie tylko bada mechanizmy procesów mowy, nie tylko interesuje się historią tych procesów, ale chce się przyczyniać do rozumienia związków między historią języków a losami ludzi, którzy tymi językami mówią, między językiem a kulturą umysłową społeczeństwa. Słowa serdecznego podziękowania kierujemy do naszych gospodarzy, a więc przede wszystkim do Pana Profesora Kiparskiego, który wraz ze swymi współpracownikami tyle trudu i pracy włożył w naszą konferencję i tak umiał umilić nasz pobyt w Helsinkach”.

Po wyrażeniu wdzięczności organizatorom Zjazdu Sławistów w Pradze w r. 1968, a więc akademikowi Havránkowi i sekretarzom Zjazdu prof. Wollmanowi i dr. Ďurovičovi za pomoc w koordynowaniu naszych prac z pracami Zjazdu poprzedniego, oraz swoim bezpośrednim współpracownikom dr. Janowi Basarze i docentowi Mieczysławowi Szymczakowi, prof. Doroszewski podziękował prof. Granjardowi za zaproszenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów do Paryża w r. 1971 i zakończył słowami: „Pod hasłem nauki pragnącej nie tylko poznawać historię ludzi, ale również robić to, co nam dyktuje rozum i serce dla polepszania ich losu, kończymy nasz zjazd w Helsinkach w nadziei spotkania się za rok w Paryżu, dokąd obyśmy przybyli z jak najobfitszym plonem wykonanej do tego czasu pracy”.

Widzimy, że przygotowania do VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów są w pełnym toku. Mamy nadzieję, że Kongres przygotowany w atmosferze międzynarodowego współdziałania i koleżeństwa przyniesie obfite plony, zapisze się w historii sławistyki jako wydarzenie ważne i zostawi w pamięci wszystkich jego uczestników dobre wspomnienia.

MIĘDZYNARODOWY KOMITET SLAWISTÓW

Skład po XII plenarnym posiedzeniu w Helsinkach
(30.VIII—5.IX.1970)

Australia i Nowa Zelandia	jedno miejsce wolne	ČSRS	B. Havránek J. Dolanský
Austria	J. Hamm G. Wytrzens	Dania	V. Matula C. Stief
Belgia	J. Lothe	Finlandia	V. Kiparsky
Bułgaria	V. Georgiew P. Dinekow J. Lekow	Francja	H. Granjard P. Garde

Holandia	A. G. F. van Holk	Rumunia	A. Rosetti G. Mihăilă
Izrael	A. Altbauer	Szwajcaria	P. Brang
Jugosławia	B. Koneski B. Kreft R. Lalić I. Frangeš	Szwecja	G. Gunnarson W. Edgerton R. Jakobson
Kanada	Z. Folejewski	USA	L. Hadrovics P. Király
Norwegia	A. Gallis	Węgry	R. Auty R. F. Christian
NRD	H. H. Bielfeldt H. Jünger P. Nowotny	W. Brytania	S. Graciotti M. Meriggi
NRF	E. Koschmieder M. Braun	Włochy	M. P. Aleksiejew K. K. Atrachowicz- Krapiva
Polska	W. Doroszewski J. Krzyżanowski W. Hensel	ZSRR	I. K. Bilodid W. J. Borkowskij B. A. Rybakow

Sekretarze — J. Basara, M. Szymczak

Prezydium Komitetu

Przewodniczący — W. Doroszewski

Z-cy Przewodniczącego — M. P. Aleksiejew, R. Auty, W. Georgiew,
B. Havránek, W. Hensel, R. Jakobson,
B. Kreft

Sekretarze — J. Basara, M. Szymczak

Wykaz Międzynarodowych Komisji MKS i ich przewodniczących

(po XII plenarnym posiedzeniu MKS w Helsinkach:
30.VIII—5.IX.1970)

Nazwa Komisji	Przewodniczący
Komisja Bibliografii Lingwistycznej	— F. Sławski, Kraków, Kochanowskiego 11 m 13
Komisja Bibliografii Literackiej	— T. Borow, Sofija, Car Krum 15
Komisja Terminologii Lingwistycznej	— J. Horecký, Stupava, Mariánská 411, ČSRS
Komisja Terminologii Literackiej	— J. Krzyżanowski, Warszawa, Miączyńska 23

- Komisja Słownika Języka Staro-cerkiewno-słowiańskiego — J. Kurz, Praha 5, Kirovova 50
- Komisja Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego — R. I. Awaniesow, Moskwa V-333, Wawilowa d. 34/4, kw. 169
- Komisja Historii Sławistyki — D. Markow, Moskwa V-333, Dm. Uljanowa, d. 4/34. korp. B, kw. 358
- Komisja Edytorsko-Tekstologiczna — K. Górski, Toruń, Bydgoska 14 m 4
- Komisja Onomastyki Słowiańskiej — W. Taszycki, Kraków, Retoryka 20 m 1
- Komisja Słowiańskiej Poetyki i Stylistyki — S. Skwarczyńska, Łódź, Narutowicza 79 m 18
- Komisja Struktury Gramatycznej Języków Słowiańskich — B. Havránek, Praha 6, Na valech 8
- Komisja Fonetyki i Fonologii Języków Słowiańskich — M. Karaś, Kraków, Kochanowskiego 11/15
- Komisja Transkrypcyjna — J. Hamm, 1190 Wien, Nusswaldgasse 22a/II/9
- Komisja Badań Stosunków Bałtosłowiańskich — K. Karsakas, Vilnius, 21 liepos g-ė 10b. 6
- Komisja Słowiańskiego Folkloru — K. Horálek, Praha 6, Komornická 7
- Komisja Wydawania Zabytków Starej Muzyki Słowiańskiej — E. Koschmieder, 8011 Vaterstetten, Boethovenstr. 42
- Komisja Leksykologii i Leksykografii — V. Blanár, Bratislava, Červenej armády 75
- Komisja Słowiańskich Języków Literackich — A. Jedlička, Praha 10, Kišíněvská 16
- Komisja Badań Kultur Słowiańskich Wczesnego Średniowiecza — W. Hensel, Warszawa, Marszałkowska 84/92 m. 109.

Jan Basara, Mieczysław Szymczak

Anna Szyfer: *Tradycyjna astronomia i meteorologia ludowa na Mazurach, Warmii i Kurpiach i jej współczesne przeobrażenia*. Pojezierze Olsztyn 1969, s. 114+12 map; cena 35 zł.

Jako 27 tom „Rozpraw i Materiałów Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego” w Olsztynie ukazała się wspomniana w tytule książka Anny Szyfer. W założeniach autorki praca ta ma charakter etnograficzno-językowy. Celem jej jest: a) zbadanie współczesnego stanu wierzeń w zakresie ludowej astronomii i meteorologii autochtonicznej ludności Warmii i Mazur oraz Kurpiów, b) ukazanie zróżnicowania terenowego wierzeń ludowych, c) ukazanie procesu rozpadu tradycyjnego systemu wiedzy i wierzeń ludowych. Pod względem językowym autorka interesuje się zróżnicowaniem leksykalnym i geograficznym nazw badanych zjawisk astronomicznych i meteorologicznych.

Materiał, który stanowi podstawę pracy, zebrała autorka osobiście w 22 miejscowościach Warmii, Mazur i Kurpiów (w tym w czterech miastach — Ostróda, Mrągowo, Pisz, Szczytno) za pomocą krótkiego, przez siebie zredagowanego kwestionariusza (por. s. 96—98), obejmującego pytania o nazwy i wierzenia z zakresu kultury ludowej odnoszące się do takich desygnatów i zjawisk, jak: księżyc, planeta Wenus, Orion, Plejady, Wielki Wóz (fragmentarycznie Gwiazda Polarna, kometa, meteor), tęcza, wiatr, burza i belemnity.

W celu uchwycenia procesu zanikania ludowej wiedzy i wierzeń astronomiczno-meteorologicznych autorka przeprowadziła wywiady z ludnością reprezentującą trzy pokolenia: w wieku 20—40 lat, 40—60 lat i najstarsze powyżej 60 lat. W każdej miejscowości badała kilku, a nawet kilkunastu informatorów (liczba ich waha się od 3 do 17).

Metody, jakie zastosowała do badań i interpretacji materiału, przejęła od etnografów reprezentujących ośrodki poznański, wrocławski, krakowski i inne, którzy stosują je (tzn. metody) zwłaszcza w badaniach na Ziemiach Zachodnich i Północnych, gdzie ludność jest napływowa, mieszana, a problematyka naukowa (etnograficzna, socjologiczna, językowa itp.) bardzo złożona.

Omawiana praca zawiera *Wprowadzenie* (s. 7—39, w którym autorka zapoznaje czytelnika z problematyką etnograficzną, z historią kształtowania się kultury ludowej i z historią badań etnograficznych i językowych na omawianym terenie), następnie trzy rozdziały: I. *Stan obecny wiedzy i wierzeń ludowych z zakresu astronomii i meteorologii. Próba odtworzenia podstawowych treści tradycyjnych* (s. 40—73, jest to ekspozycja materiałowa), II. *Zróżnicowanie kultury wsi Mazur, Warmii i Kurpiów oraz ich powiązania z terenami sąsiednimi* (s. 74—81), III. *Kierunek przemian. Wiedza i wierzenia ludowe u trzech grup wieku Mazurów, Warmiaków i Kurpiów* (s. 82—91) oraz *Zakończenie* (s. 92—94). Uzupełnieniem pracy są wykresy i mapy. Dwa ostatnie rozdziały i zakończenie mają charakter ogólniejszy, są niejako podsumowaniem całości rozważań i sformulowaniem wniosków. Ta część pracy nasuwa jednak sporo wątpliwości i ujawnia najwięcej niedokładności i sprzeczności. Chwilami odnosi się wrażenie, którego treść można oddać przysłowiem „nie wie prawica, co robi [a tu może lepiej — co zrobiła] lewica”.

Przejdźmy jednak do faktów. W rozdziale II, s. 74, wyodrębniła autorka (a raczej chyba przejęła z prac językoznawczych, dokładniej z serii *Studia warmińsko-mazurskie* pod red. W. Doroszewskiego, choć się na to nie powołuje) cztery typy podziałów terenowych. Trudno bowiem przyjąć, by sześć zjawisk zróżnicowanych terenowo (dwa etnograficzne i cztery językowe) było dostateczną podstawą wyodrębnienia aż czterech typów podziałów, którymi są: „1. Dziеляcy ten teren [sc. Warmii i Mazur; Kurpie potraktowała autorka, nie wiadomo dlaczego, porównawczo i omawia je oddzielnie] na zachód i wschód. 2. Wyróżniający wschodnie Mazury (powiaty elcki, olecki i piski). 3. Wyodrębniający Warmię i Ostródzką. 4. Wyodrębniający Warmię”. O pierwszym z nich tak pisze: „Odbiciem podziału według granicy dawnych komturstw krzyżackich [...] jest zróżnicowanie znajomości drugiej grupy gwiazd w Orionie leżących w tzw. mieczu Oriona, noszących nazwę odbieraczek//grabarek. Wschodnia część badanego terenu nie zna ich zupełnie [...] w przeciwieństwie do Warmii, Ostródzkiego i zachodnich Mazur, gdzie znane są bądź pod jedną, bądź pod drugą nazwą (mapa V)” (s. 74). Tymczasem mapa V, mająca tytuł „Nazwy Oriona” ukazuje zupełnie coś innego, a mianowicie: na całym obszarze Warmii i Mazur znane są *kośniki* i *odbieraczki*, natomiast *kośniki* i *grabarki* występują tylko w trzech punktach (1, 2, 3) Ostródzkiego. Podział więc na wschód i zachód terenu warmińsko-mazurskiego nie znajduje w pracy materiałowego potwierdzenia. W wypadku naukowego wykorzystywania tej pracy trudno jedną z tych sprzecznych informacji uznać za prawdziwą.

Bardzo przesadzona wydaje się następująca informacja: „Ogromna różnorodność wierzeń ludowych związanych z księżycem (mapa III), bardzo silnie zróżnicowanych terenowo, a przy tym bardzo bliskich znaczeniowo [...] świadczy o bogatej fantazji ludowej i wspólnym podłożu wierzeń” (s. 76/77). W istocie mamy do czynienia z czterema wersjami wierzeń, według których na księżycu znajduje się: 1. chłop z pękiem chrustu na plecach, 2. chłop z wołami, 3. baba robiąca masło, 4. baba piekąca chleb — i nie z takim i nie tak silnym zróżnicowaniem, bo na całym obszarze Ostródzkiego, Warmii i Mazur spotykamy wersję pierwszą, na Kurpiach drugą. Trzecia (na Kurpiach) i czwarta (na Mazurach) występują zupełnie sporadycznie.

Nie spełnia swego zadania mapa IV „Znajomość mierzenia czasu według gwiazdozbiorów”. Umieściła na niej autorka trzy zjawiska (Orion, Wóz, Plejady — choć nie wszystkie nadają się do mapowania) i to w wersji pozytywnej, jak np. „Znajomość Oriona do rachuby czasu”, jak i negatywnej: „Nieznajomość Oriona do rachuby czasu”. Pomijając na razie niezręczność stylistyczną sformułowań napisów tej mapy, trzeba stwierdzić, że brak konsekwentnego przemyślenia wykluczył wszelkie względy praktyczne. Mapa jest nieczytelna.

Pominęła autorka zupełnie zagadnienie wpływów niemieckich, zwłaszcza jeśli idzie o teren Warmii i Mazur, o czym pisze: „W pracy niniejszej pomijam nazwy niemieckie, tak często cytowane w książce Kupiszewskiego. [Chodzi o książkę W. Kupiszewskiego i Z. Węgiełek-Januszewskiej: „Słownictwo Warmii i Mazur. Astronomia ludowa, miary czasu i meteorologia”. Wrocław 1959]. W czasie badań terenowych i ja je notowałam, ale stwierdziłam, że u wszystkich badanych występują one obocznie do znanej nazwy polskiej, nie są więc formą podstawową. Podawanie nazw niemieckich równoległe ze słownictwem typowym dla omawianych gwar zaciemniłoby obraz. Oczywiście jest ponadto, że na terenach germanizowanych przez tyle lat ludzie z pokolenia średniego a nawet młodego mogą być dwujęzyczni. Niemniej nazewnictwo omawianych dialektów jest w swej masie polskie” (s. 38).

Jak wiadomo — wielowiekowe oderwanie Warmii i Mazur od Polski pozostawiło w gwarach pewne ślady w postaci zapożyczeń. Wykazały to w zakresie poszczególnych dialektów słownictwa prace z serii *Studia warmińsko-mazurskie*, a wcześniej prace K. Nitscha. Fakt jest więc oczywisty i bezsporny. Rezygnowanie z nazw za-

pożyczonych jest nieporozumieniem, uproszczeniem obrazu językowej rzeczywistości. Trudno pomijać takie nazwy, jak: *szturm* «wicher, huragan», *landregen* «mały deszcz»: „*Lantrygen* to kedy cauy zéń, cauo noc pada” (pow. reszelski), *morgensztern* «gwiazda poranna»: „Po tyx gwałdax to można się markować, jaka gożina jest. Muj ojciec jek wiset, to mu nie brak zegara biuo, tulo po gwałdax żeżau cale dobre, która gożina jest i po morgensztern, co żeń proważy” (pow. piski, przykłady z cytowanej wyżej pracy W. Kupiszewskiego i Z. Węgielek-Januszewskiej), *abentsztern*, *nortsztern* «gwiazda polarna»: „Maui vus mo nortštern” (pow. olsztyński), *mały niedźwiedź*, *duży niedźwiedź* «mała, wielka niedźwiedzica» itp. Są one przecież świadectwem historii badanego przez autorkę terenu.

Dyskusyjne wydaje się stwierdzenie, jakoby w procesie integracji gwar (analogicznie do zjawisk kulturowych) ginęły nazwy stare na rzecz nowych. Jako przykłady podaje autorka m.in. zanikanie *łyskawicy*, *miesiąca*, *drogi ptasiej*, *ptaszej*, *do Gietrzwałdu*, *Olsztyna*, *świniego gówna* itp. na rzecz *błyskawicy*, *księżycy*, *drogi mlecznej*, *wiru powietrznego*, s. 87, 88. Tu należy rzecz uściślić i powiedzieć, że raczej upowszechnia się forma znana lub bliższa językowi literackiemu. Określenia *stara* lub *nowa*, w jakie zaopatruje autorka nazwy, nie są dostatecznie uzasadnione. Wiadomo, że zarówno *łyskawica*, jak i *błyskawica* znane są najstarszym zabytkom języka polskiego i przez długie wieki występowały obocznie, aż wreszcie *łyskawica* spadła do roli wyrazu gwarowego. Podobnie jest i z innymi nazwami. Trudno jest rozstrzygnąć, czy *droga ptasza*, *ptasia*, *do Gietrzwałdu*, *Olsztyna* są rzeczywiście starsze (jak sugeruje autorka, s. 87) od zaświadczonej w staropolszczyźnie (co oczywiście nie przesądza sprawy) *drogi mlecznej*.

Z zagadnień szczegółowych warto zwrócić uwagę na następujące: Na s. 63 podaje autorka nazwę *żmij* «meteoryt» ze wsi Gardyny, pow. Nidzica. Wsi tej nie ma w spisie badanych miejscowości. Najprawdopodobniej nazwa ta została przejęta z pracy W. Kupiszewskiego i Z. Węgielek-Januszewskiej: op. cit., por. s. 21 (bez powołania się na nią) i zmieniona (*żmija* na *żmij*).

Omawiając pracę M. Gładyszowej: „Wiedza ludowa o gwiazdach”, Wrocław 1960 — pisze: „Opracowanie to obejmuje cały świat” (s. 34). Chodzi tu o to, że materiał tam uwzględniony pochodzi ze wszystkich kontynentów.

Wiele do życzenia pozostawiają odnośniki, zawierające sporo irytujących błędów i niedokładności. Na przykład na s. 11 w odnośniku 8 występuje nazwisko *K. Kwaśniewicz*, a na s. 16 *K. Kwaśniewski*. W obu wypadkach chodzi o tego samego etnografa polskiego.

Praca W. Doroszewskiego *Pour une représentation statistique des isoglosses*, a w tłumaczeniu *O statystyczne przedstawienie izoglos* przytoczona jest raz jako *O statystyce przedstawienia izoglos* (błędnie także i dalsze dane bibliograficzne — „Sprawozdania Wydziału I Nauk Społecznych”, 1958?!) s. 17, drugim razem — *O statystycznym przedstawieniu izoglos*, s. 39.

Artykuł *Uwagi o metodach geografii lingwistycznej* W. Doroszewskiego zamieszczony jest w „Pracach Filologicznych” XIV, 1929 (przedruk w „Studiach i szkicach językoznawczych”, Warszawa 1962), a nie — jak czytamy na s. 17 — w „Pracach filozoficznych”.

Często autorka powołuje się na jakąś pracę nie podając jej strony, co utrudnia sprawdzenie, por. np. s. 53, 58 (odnośniki 49, 75). Tytuły cytowanych prac podane są w wersji pełnej lub skróconej, ale skrót za każdym razem inny (por. np. cytowaną książkę K. Moszyńskiego: „Kultura ludowa Słowian” na stronicach 43, 46, 55, 58, 66).

Sprzeczność zawiera informacja o podręczniku szkolnym „Przyjaciel dzieci [...]”, o którym czytamy, że jest „bardzo stary, bo pochodzący z połowy XIX w.”, a parę wierszy niżej, że „Wydany on został w Królewcu około roku 1793” — s. 23.

Odrębnym zagadnieniem, na które warto zwrócić uwagę, są sprawy językowe. Omawiana książka prezentuje polszczyznę fatalną, urągającą elementarnym wymogom poprawnościowym. Dziwi to tym bardziej, że autorka kończyła polonistykę i wcześniej niż etnografią interesowała się językoznawstwem, a dokładniej dialektologią. Tymczasem ignorancja językowa sprawia, że zagadnienia istotne w tej pracy są niejako zepchnięte na plan drugi, pozostają w cieniu przesłaniających je błędów językowych. Przyjrzyjmy się jednak przykładom:

„Kulturę tradycyjną i jej konserwatyzm ukształtowały zajęcia rolnicze, cechujące się niską wytwórczością i trwałością osiedleńczą” (s. 13).

„Większość terenu Mazur i całą Warmię okupuje *chłop z pękiem chrustu na plecach*”. Chodzi o to, że na Warmii i Mazurach znane jest wierzenie, według którego na księżycu znajduje się chłop z chrustem na plecach (s. 44).

„Na Mazurach i Warmii odciętych kordonem granicznym od kraju, zachowanie elementów tradycyjnej polskiej kultury ludowej było często równoznaczne z obroną przeciwko germanizacji i wynarodowieniu” — s. 35. (Tu lepiej: *obroną przed germanizacją i wynarodowieniem*).

„Mapy dotyczące słownictwa zróżnicowania księżyca, poszczególnych gwiazd, wiru itp. potwierdzają [...] podziały terenowe spowodowane różnym czasokresem i różnymi kierunkami osadnictwa” (s. 38 i 39).

„W powiatach ostródzkim [...] na planetę ukazującą się rano najczęściej występującą nazwą jest jutrzienka [...], a na ukazującą się wieczorem — gwiazda wieczorna” (s. 49).

„I tak okazuje się (mapa IV), że na omawianych terenach do orientacji podczas nocy zimowych najczęściej używany jest jeszcze Orion. W tej funkcji znany jest on w prawie wszystkich badanych wsiach. Posiadają tę umiejętność przedstawiciele pokolenia starszego i średniego, młodzi zaś tylko sporadycznie” (s. 62).

„Zwyczaj wydawania okrzyków z biegiem czasu zatarł się, sam okrzyk pozostał jako nazwa wiru” (s. 66).

„Rzadziej występują w funkcji zegara Plejady, a Wóz w tej funkcji zanotowano tylko w kilku punktach...” (s. 75).

„Informacje o księżycu wchodzące w zakres wiedzy tradycyjnej są wszędzie skąpe, ale powszechnie znane jest zarówno położenie poszczególnych faz w porach nocy, jak i fragmentaryczne obliczanie czasu i prognoz pogody” (s. 76).

„Gwiazdozbiorem najlepiej znanym i używanym jeszcze do mierzenia czasu tak w obrębie roku, jak i doby jest Orion (mapa IV). W tej funkcji znany jest on prawie we wszystkich badanych wsiach” (s. 84).

„Ponieważ wyniki badań nad omówionymi zagadnieniami zostały przedstawione już powyżej [...]” (s. 84).

„Poniżej zestawiono te dane dla Oriona [...] oraz dla mało popularnej planety Wenus, bardzo rzadko używanej w wiedzy ludowej” (s. 88).

W recenzji poruszyłem tylko zagadnienia (ważniejsze i mniej ważne) wątpliwe, niewłaściwie ujęte, które są wynikiem nieprzemyślenia, chyba pośpiechu i braku dbałości ze strony autorki o jasność i logiczność wyrażania swych myśli. Praca nie spełnia zadań społecznych, jest przykładem jak pisać nie należy. Irytujące błędy językowe (przypominające niekiedy „przekrojowy humor zeszytów”), bełkotliwy styl i fatalna korekta (co chluby nie przynosi ani autorce, ani wydawnictwu) sprawiają, że zagadnienia słuszne, których na pewno praca nie jest pozbawiona, uchodzą uwagi czytelnika.

Kwiryna Handke: *Semantyczne i strukturalne typy nazw ulic Warszawy*. Komitet Językoznawstwa PAN. Prace Onomastyczne nr 13, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970; s. 182 + 2 nlb.

Jest to pierwsza w polskiej toponomastyce książka poświęcona całkowicie nazewnictwu ulic i placów. Przedmiotem badań autorki są nazwy ulic Warszawy na marginalnie, ale właściwie potraktowanym tle porównawczym z 47 miast polskich i z 6 miast z innych krajów słowiańskich. Wybór Warszawy jako przedmiotu badań okazał się trafny. Po pierwsze, Warszawa jako największe miasto w Polsce ma najwięcej ulic i placów, stąd mogła dostarczyć najwięcej materiału służącego do uogólnień. Po drugie, ulice warszawskie są zaświadczone w źródłach poczynając od 1413 r., stąd można je było opracować nie tylko synchronicznie, lecz również diachronicznie oraz wykryć mechanizm semantycznego i strukturalnego rozwoju mikronazewnictwa miejskiego. Po trzecie, porównanie nazw ulic Warszawy z nazwami ulic innych miast polskich i słowiańskich wykazało typowość i reprezentatywność tych pierwszych dla badanej kategorii nazw własnych w sensie historycznym i strukturalnym.

We wstępie (s. 5—17) autorka przedstawiła literaturę przedmiotu, przedmiot i zakres pracy, źródła oraz metodę opracowania materiału. Dowiadujemy się tu, że historycznych, a zwłaszcza przyczynkarskich opracowań nazw ulic jest w Polsce bardzo dużo, natomiast opracowań językoznawczych bardzo mało. Do tych ostatnich należą przede wszystkim monografie nazewnictwa ulic Lublina M. Buczyńskiego i Gdyni H. Górnowicza. Lublin jest miastem starym, więc mógł dostarczyć M. Buczyńskiemu ciekawego materiału historycznego, ale jest miastem za małym, aby na podstawie nazw jego ulic można było dojść do wyczerpujących uogólnień. Gdynia jest jednym z najmlodszych miast polskich, więc nie mogła dostarczyć H. Górnowiczowi materiału historycznego. Autor pracy o nazwach ulic gdyńskich mógł potraktować przedmiot swych badań wyłącznie opisowo, nie był w stanie ukazać mechanizmu ewolucji mikronazewnictwa miejskiego. Ograniczoność ilościowa ewentualnie historyczna materiału lubelskiego i gdyńskiego odbiła się ujemnie na klasyfikacjach nazw ulic opracowanych przez M. Buczyńskiego i H. Górnowicza. K. Handke poddaje obie klasyfikacje przekonującej krytyce i przedstawia własną, słuszną — moim zdaniem — klasyfikację, którą opracowała na podstawie dostatecznie liczego i zróżnicowanego w czasie materiału.

Rozdział II jest zatytułowany: *Nazwy ulic w świetle danych historyczno-topograficznych* (s. 18—33). Autorka bada nazwy w ścisłym związku z historią osadnictwa i z terenem. Cechą typową rozwoju dużych miast jest stały terytorialny rozrost pierwotnego targowiska podgrodzkiego na okoliczne osady i tereny użytkowe. Stąd z jednej strony nazewnictwo typu miejskiego zostaje rozszerzone na obiekty, które dotąd takiego nazewnictwa nie miały, a z drugiej strony do nazewnictwa miejskiego przenikają utrwalone nazwy wchłanianych przez rozrastające się miasto osiedli podmiejskich, jurydyk i wsi, a także nazwy terenowe, pól, łąk, wzgórz i wód. Związane z rozrastaniem się miasta procesy nazewnicze mają początkowo charakter spontaniczny, nieurzędowy. Z czasem wzrasta potrzeba ustalenia norm w zakresie nadawania nazw nowym ulicom, zaczynają powstawać nazwy urzędowe, oficjalnie nadawane przez urzędy miejskie. Autorka daje nam ciekawe przykłady z terenu Warszawy na tworzenie nazw nieurzędowych i urzędowych.

W rozdziale III K. Handke omówiła proces kształtowania się nazw ulic (s. 34—50). Rozdział ten przynosi ciekawe i zupełnie dotąd nie znane fakty ważne nie tylko dla poznania procesu powstawania nazw ulic, lecz także dla teorii nazw własnych w opozycji do wyrazów pospolitych. Autorka wychodzi z założenia, że współczesne polskie nazwy ulic są zestawieniami, złożonymi z jednowyrazowego członu określającego (utożsamiającego), którym jest rzeczownik *ulica*, oraz z członu określającego

(odróżniającego), którym może być przymiotnik (*Dobra, Srebrzyńska*), rzeczownik w formie nom. sg. lub nom. pl. (*Bugaj, Nalewki*) albo w formie gen. sg. lub gen. pl. (*Konwalii, Ossolińskich*) oraz zestawienie syntaktyczne bądź w postaci wyrażenia przyimkowego (*Na Skarpie*), bądź zestawienia rzeczownika z przymiotnikiem (*Krzywe Koło*) czy też rzeczownika lub przymiotnika z przysłówkiem lub członem *nowo-, staro-* (*Krótko-Franciszkańska, Nowo-Miodowa, Nowo-Bema, Staro-Brzeska*); niekiedy drugi człon złożenia jest wielowyrazowy (*Bitwy pod Grunwaldem*). Dla okresu powstawania złożów najpraktyczniej jest — zdaniem autorki — analizować stosunek członu *ulica* do członu typu *Dobra* jako podmiotu do przydawki. Dla okresu późniejszego należy te composita traktować w wypowiedzeniach jako grupy nominalne (np. *Ulica Ładna jest brzydka*), biorąc pod uwagę obydwaj człony dopóty, dopóki jeden z nich nie ulegnie elipsie, a drugi toponimizacji. W zakresie nazw ulic za swoisty przypadek toponimizacji należy uznać proces substancywizacji funkcjonalnej członu określającego (bez względu na jego charakter gramatyczny) po uprzedniej elipsie członu określanego. Po tym procesie człon odróżniający nazwy ulicy przechodzi z kategorii przydawki do kategorii podmiotu, przyjmując jego funkcję, ale zachowując pierwotne wykładniki formalne (*Ulica Krzywa jest ładna* → *Krzywa jest ładna*). Na szczególne podkreślenie zasługuje — moim zdaniem — moment elipsy członu utożsamiającego. Autorka słusznie widzi analogię między rozwojem nazw ulic a rozwojem nazw terenowych i nieraz stwierdza, że nazwy ulic są po prostu miejskimi nazwami terenowymi. Do wniosków tych doszła K. Handke na podstawie ciekawego materiału źródłowego. Zwłaszcza interesujące są wielowyrazowe określenia ulic z XVII i XVIII wieku typu *Ulica publiczna przez Frete od Bramy Staromieyskiej aż do Rynku Nowego Miasta y daley protensive przez Rynek w ulicę Zakroczymską idąca 1667*, w których prawie regularnie występował imiesłów w funkcji przydawki określającej podmiot *ulica*. Ten imiesłów jako człon najbardziej redundantny ulegał najwcześniej elipsie. Autorka zilustrowała wybranymi przykładami różne rodzaje procesu kształtowania się nazw ulic. Okazuje się, że ważnym etapem w ewolucji nazw ulic jest adiektywizacja, np. *Ulica za murem* → *Ulica Zamurna, Ulica ku Ujazdowu* → *Ulica Ujazdowska, Ulica Bonifratrów* → *Ulica Bonifraterska, n. miejscowa Grzybów* → *Ulica Grzybów* → *Ulica Grzybowska*. Ostatnim etapem w rozwoju nazw ulic jest substancywizacja zależnych składników syntaktycznych po odpadnięciu członu *ulica*: *Ulica Dobra biegnie równolegle do Wisły* → *Dobra biegnie równolegle do Wisły: Dobra biegnie linia autobusowa*.

Ta substancywizacja dokonuje się nie tylko poprzez zmianę funkcji syntaktycznej przydawki, lecz także przy pomocy środków słowotwórczych. Pod względem budowy słowotwórczej autorka dzieli nazwy ulic na trzy typy. Typ pierwszy polega na zmianie funkcji wyrazu pospolitego lub takiej nazwy własnej, która początkowo nazwą ulicy nie była, na nazwę własną ulicy bez zmian słowotwórczych, np. wyraz pospolity *biała* → *Ulica Biała*, nazwa terenowa *Bagno* → *Ulica Bagno*, nazwa miejscowa *Leszno* → *Ulica Leszno*, nazwa wodna *Dunaj* → *Ulica Dunaj*. Typ drugi polega na derywacji toponimicznej typowej dla nazw własnych ulic, np. wyraz pospolity *fara* → *Ulica Far-na*, nazwa miejscowa *Grzybów* → *Ulica Grzybow-ska*. Za M. Jurkowskim (*Terminy geograficzne a nazwy własne*, „Por. J.” 1964, s. 101—122) K. Handke pierwsze nazwy określa jako nazwy bez kreacji formalnojęzykowej (onomastycznej), a drugie jako nazwy z kreacją formalnojęzykową (onomastyczną). Według terminologii prof. S. Rosponda są to nazwy prymarne bądź sekundarne. Trzecim typem nazw ulic są nazwy komponowane, w których człon odróżniający jest wielowyrazowy, np. (*Ulica*) *Na Skarpie, Powstańców Warszawy*. Tego rodzaju composita są raczej nowe, mało produktywne i są przykładem tendencji odwrotnej w stosunku do długotrwałego procesu uproszczeń.

Kończąc omówienie tego najciekawszego dla onomastyki ogólnej rozdziału książ-

ki K. Handke, chciałbym się jeszcze zatrzymać nad wielocłonowymi XVII i XVIII-wiecznymi określeniami ulic typu *Ulica z przed Cekauzu ku Wielopolu idąca* 1743. Należy się bowiem zastanowić nad pytaniem, czy te określenia są w ogóle *n a z w a m i* w sensie opozycji między *nomen proprium* a *nomen appellativum*. Jak wiadomo, wyrazy pospolite są gatunkowe oraz mają znaczenie i oznaczają (*bedeuten und bezeichnen*), podczas gdy nazwy własne są w konkretnej komunikacji językowej jednostkowe i tylko oznaczają nie mając znaczenia (*nur bezeichnen*). Sądzę, że twory typu *Uliczka idąc z Nowego Świata ku Grzybowu* 1659 są kategorią przejściową między *nomina propria* a *nomina appellativa*, ponieważ spełniają tylko jeden z dwu konstytutywnych warunków zaliczenia ich do kategorii nazw własnych, mianowicie ten, że mają charakter jednostkowy, że odnoszą się tylko do jednego konkretnego desygnatu. Z drugiej bowiem strony twory te mają całkiem wyraźne znaczenie. Mówią nam, że jest to ulica, że jest tam a tam położona, że łączy takie a takie obiekty lub biegnie wzdłuż takich a takich obiektów. Właśnie z tego punktu widzenia uważam materiał zebrany przez K. Handke z archiwaliów warszawskich za szczególnie ważny dla lepszego poznania ogólnojęzykowego stosunku wyrazów pospolitych do nazw własnych. Pokazuje on nam nazwy *in statu nascendi*. Pierwszy etap stawiania się wyrazu pospolitego nazwą polega więc na jego ujednostkowieniu, na związaniu go z jednym desygnałem, na zatraceniu charakteru gatunkowego. Drugi etap polega na elipsie wpierw członów dodatkowych redundantnych, a z czasem koniecznych. Po elipsie członu koniecznego *ulica* badany twór językowy przestaje znaczyć, a zaczyna już wyłącznie oznaczać obiekt terenowy i tym samym staje się nazwą w pełnym znaczeniu tego terminu. To, czy zmiana ta dokonuje się poprzez kreację tylko semantyczną czy przez kreację formalnojęzykową, jest bardzo ważne dla onomastyki i słowotwórstwa, ale z punktu widzenia opozycji między *nomen proprium* a *nomen appellativum* jest już raczej drugorzędne.

Najobszerniejszy jest rozdział IV: *Semantyczne typy nazw ulic* (s. 51—136). Na wstępie tego rozdziału autorka po wspomnianej już krytyce klasyfikacji B. Buczyńskiego i H. Górnowicza przedstawia własną próbę klasyfikacji „semantycznej” nazw ulic. Ponieważ treść znaczeniowa nazw własnych różni się od treści znaczeniowej wyrazów pospolitych (zob. wyżej), może odpowiedniejszy dla tej klasyfikacji byłby termin „etymologiczna”. Olbrzymi materiał warszawski i pozawarszawski oraz dokładne poznanie ewolucji nazw ulic w świetle źródeł historycznych — doprowadziły autorkę do zastosowania nadrzędnego podziału dychotomicznego nazw ulic na nazwy z motywacją semantyczną (grupa A) i nazwy bez motywacji semantycznej (grupa B). Dla poznania etymologii nazw ulic oraz tego, czy dana nazwa ulicy jest nieurzędowa czy urzędowa, podział ten jest słuszny i przyjęcie takiego kryterium klasyfikacyjnego jako nadrzędnego jak najbardziej usprawiedliwione. Np. nazwa ulicy *Belwederska* w Warszawie ma motywację semantyczną, bo ulica ta prowadzi do Belwederu i powstała spontanicznie w 1784 r., podczas gdy w Gdyni taka sama nazwa nie ma motywacji semantycznej, gdyż żadnego Belwederu w Gdyni nie ma, a nazwa została nadana urzędowo przez analogię do ulicy warszawskiej. W każdej z tych grup autorka wyróżnia trzy klasy na zasadzie stosunku nazw własnych do wyrazów pospolitych: I. nazwy ulic pochodzące od nazw własnych, II. nazwy ulic pochodzące od wyrazów pospolitych, III. nazwy ulic niejasne i dwuznaczne. Klasa I składa się z podklas: 1.1. nazwy ulic od nazw osobowych, np. *Ossolińskich*; 1.2. nazwy ulic od nazw etniczno-geograficznych, np. *Huculska*, *Mazowiecka*; 1.3. nazwy ulic od nazw miejscowości, np. *Grójecka*; 1.4. nazwy ulic od nazw topograficznych (= terenowych), np. *Gnojna* od nazwy terenowej *Gnojna Góra*. Klasa II składa się z podklas: 2.1. nazwy ulic od (apelatywnych) nazw ludzi, np. *Franciszkańska* od zakonu *franciszkanów*; 2.2. nazwy ulic kulturowe, np. *Przemysłowa*; 2.3. nazwy ulic topograficzne, np. *Przedzamkowa*; 2.4. nazwy ulic przyrodnicze, np. *Dębowa*, *Pawia*; 2.5. nazwy ulic metaforyczne, np. *Dobra*, *Zazdrość*; 2.6. nazwy ulic związane z faktami historycznymi,

np. 22 *Lipca*, *plac Zwycięstwa*. W klasyfikacji tej nie ma wcale podklasy „nazwy pamiątkowe”, bo właściwie każdą nazwę ulicy można uważać w pewnym sensie za pamiątkową. Po podaniu zasad klasyfikacji autorka przedstawiła w formie słownika materiał. Osobno omówiła nazwy grupy A (alfabetycznie bez względu na klasę i podklasę), osobno i tylko w wyborze nazwy grupy B (według klas i podklas, a w ich ramach alfabetycznie). W artykułach hasłowych są podane zapisy źródłowe z datami i skrótem źródła, etymologia, zaklasyfikowanie nazwy i dane porównawcze z innych miast. Przy nazwach wieloznacznych i niejasnych nie podano klasyfikacji. Jak już zaznaczyłem, klasyfikację K. Handke uważam w zakresie nazw ulic za dotąd najlepszą. W szczegółach można dyskutować na temat zaklasyfikowania pewnych konkretnych nazw. Np. na s. 66 ulica *Brzozowa* została zaliczona do podklasy 2.3 na tej podstawie, że prowadziła obok cmentarza, na którym rosły brzozy. Mimo tego faktu topograficznego zaliczyłbym tę nazwę do podklasy 2.4, skoro na s. 110 zaliczono do tejże podklasy nazwy *Dębowa*, *Olszowa*, *Sosnowa* itp., choć są to nazwy bez motywacji semantycznej. Skoro już wyodrębniono nazwy przyrodnicze, należało *Brzozową* do nich zaliczyć. Drzewo nie może nie rosnąć w terenie, a więc topograficzność konkretnej nazwy nie jest tu decydująca. Na s. 104 ulicę *Syreny* zaliczono do podklasy 1.1, to znaczy do nazw odosobowych. Osobowość *Syreny* jest rzeczą względną i zależy od tego, z której strony się na ten twór ludzkiej wyobraźni patrzy. Równie dobrze można było zaliczyć tę nazwę do podklasy 2.4, skoro mamy tam nazwy typu *Karpia*, *Rybia*. Ja zaliczyłbym ulicę *Syreny* do podklasy 2.2, gdyż posiadanie przez Warszawę *Syreny* w herbie jest faktem kulturowym. Te drobne dyskusyjne uwagi w niczym nie podważają zasady klasyfikacji nazw ulic, opracowanej przez autorkę. Po ukazaniu materiału K. Handke przeprowadziła szczegółową charakterystykę wyodrębnionych grup, klas i podklas na tle porównawczym z innych miast i na tle historycznym. Dane liczbowe i procentowe ukazała w tabelce na s. 133. Podsumowując ten rozdział autorka stwierdziła dużą jednolitość nazw ulic bez względu na środowisko językowe i warunki historyczno-geograficzne, choć przyczyny tej jednolitości były odmienne w różnych okresach. Dalej stwierdziła ona, że pod względem semantycznym nazewnictwo ulic ma wyraźne cechy systemowości. System ten był inny do XVIII wieku, kiedy przeważały nazwy ulic z motywacją semantyczną, inny w XIX—XX wieku, kiedy to przeważały i przeważają nazwy bez motywacji semantycznej, nadawane urzędowo, a nawet szablonowo według zasady: w tej dzielnicy nazwy od poetów, w innej od drzew, w innej od kolorów itp. Można tu dodać, że w najnowszych czasach też mogą jeszcze powstawać nazwy ulic z motywacją semantyczną, zatwierdzane urzędowo, np. w Gdyni nazwy ulic od nazw nabrzeży portowych typu *Czechosłowacka*, *Francuska*, *Polska* itp., biegnące wzdłuż nabrzeży *Czechosłowackiego*, *Francuskiego*, *Polskiego*.

Rozdział V został poświęcony strukturalnym (słowotwórczym) typom nazw ulic (s. 137—158). Autorka przeprowadziła tu klasyfikację strukturalną nazw ulic zupełnie niezależnie od wyżej omówionej klasyfikacji etymologicznej, przyjmując w analizie słowotwórczej materiału punkt widzenia genetyczny, a nie funkcjonalny. Zajęcie takiego stanowiska wynikało ze zróżnicowanego chronologicznie materiału oraz z daleko posuniętej leksykalizacji badanych struktur. Zasady słowotwórczej klasyfikacji nazw ulic zostały przez autorkę wyłożone już w rozdziale III. Wśród nazw ulic bez kreacji formalnojęzykowej (onomastycznej) wyodrębniła ona nazwy przymiotnikowe typu *Szeroka*, rzeczownikowe typu *Dowcip* i rzeczownikowe w formie dopełniacza typu *Dobosza*, *Baryczków*. Wśród nazw ulic z kreacją formalnojęzykową (onomastyczną) wyodrębnione zostały formacje sufiksalne oraz formacje prefiksalne i prefiksально-sufiksalne. Do tych pierwszych autorka zaliczyła nazwy z formantem *-a* (z prasłowiańskiego *-ъja*) typu *Mysia*, z formantem *-n-* typu *Graniczna*, z formantem *-ow-* typu *Filtrowa* i z formantem *-sk-* typu *Bednarska*. Rzecz jasna, prawie wszystkie tego rodzaju przymiotniki można teoretycznie uważać za istniejące w fazie

przedtoponimicznej faktyczne lub potencjalne apelatywa i tym samym traktować jako nazwy prymarne, czyli bez kreacji formalnojęzykowej, por. np. *mysia nora*, *strefa graniczna*, *stacja filtrowa*, *bednarska robota* itp. Taka teoretyczna możliwość musi jednak ustąpić w świetle historycznego materiału przedstawionego przez autorkę. Po pierwsze, materiał ten wykazał, że wymienione formanty przymiotnikowe rzeczywiście służyły do przekształcania nazw prymarnych w sekundarne (por. rozwój typu *Bonifratrów* → *Bonifraterska* i podobne). Po drugie, przeprowadzona przez autorkę dokładna analiza nazw nowszych, bez motywacji semantycznej, dobitnie przekonuje, że mamy tu do czynienia z całym systemem formantów o funkcji toponimizującej. Są to więc rzeczywiście nazwy sekundarne.

Natomiast będąc na miejscu autorki nie wyodrębniłbym jako równorzędnej podklasy nazw z rzekomą derywacją prefiksálną i prefiksálno-sufiksálną. Skoro autorka przyjęła w analizie słowotwórczej genetyczny punkt widzenia (a tylko taki punkt widzenia może tu dać jakieś wyniki), nie należało stosować czysto mechanicznych podziałów morfologicznych, nic nie wnoszących do naszej wiedzy o stosunku derywatu do podstawy derywacji. I tak nazwy typu *Podwale* pochodzą nie od *wał* z rzekomym kombinowanym formantem *pod-* + *-e*, lecz od wyrażenia przyimkowego *pod wałem* z przyrostkowym formantem *-e*. Zresztą na innym miejscu autorka sama tak te nazwy interpretuje i postępuje słusznie. Podobnie *Przedzamkowa* pochodzi od *przed zamkiem* z formantem *-ow-* itp. Nazwa *Zagórna* pochodzi nie od *Górna* (ulica) z rzekomym przedrostkowym formantem *za-*, lecz od wyrażenia przyimkowego *za Górną* (ulicą), przy czym *za* formant należy w tym typie derywacji uznać wymianę końcówki *cas. obl.* na końcówkę mianownika, systemową w nazwach ulic tego typu. Jest to więc rodzaj derywacji fleksyjnej, a z czysto słowotwórczego punktu widzenia można tu mówić o derywacji przyrostkowej z formantem zerowym. Są to więc wszystko wypadki derywacji sufiksálnej, a od wypadków omówionych na s. 144—151 różnią się tylko tym, że podstawą derywacji są tu wyrażenia przyimkowe. Trzecią klasę strukturalnego podziału nazw ulic stanowią słusznie wyodrębnione nazwy złożone, podzielone na złożenia typu *Świętokrzyska* oraz różnego rodzaju zestawienia syntaktyczne typu *Stary Dunaj*, typu *Smolna Dolna* i typu *Ku Rybakom*. Analizę słowotwórczą nazw ulic Warszawy zakończyła autorka ilościowo-procentową tabelką oraz uwagami ogólnymi. Wśród nich mamy ważne stwierdzenie, że derywacja słowotwórcza nazw ulic przebiega przede wszystkim w obrębie przymiotnika, przez co nazwy ulic są bardziej podobne do nazw terenowych niż do nazw miejscowości.

Monografię Kwiryny Handke kończą krótkie wnioski ogólne (s. 159—160), streszczenie w języku francuskim (s. 161—162), wykaz źródeł (s. 163—166), wykaz zastosowanych skrótów (s. 166—168) oraz bardzo potrzebny indeks alfabetyczny omówionych nazw ulic Warszawy (s. 169—180). Tę nowatorską pod względem metodologicznym, ciekawą i przynoszącą tyle ważnych wniosków książkę winni przeczytać nie tylko onomaści, lecz także wszyscy tak rozmiłowani w swym mieście warszawiacy bez względu na poziom wykształcenia. Dodatkową zaletą książki jest bowiem to, że mimo trudnej naukowej problematyki jest ona napisana bardzo przystępnie, a każde poruszone w niej zagadnienie jest zilustrowane trafnie dobranymi przykładami.

Hubert Górniewicz

Zygmunt Brocki: *Morze pije rzekę. Historyjek z życia terminów morskich z biorek trzeci*. Wydawnictwo Morskie, wyd. I. Gdańsk 1969; s. 366.

Ukazanie się książki „Morze pije rzekę” jest bardzo przyjemnym wydarzeniem na rynku wydawniczym. Tom, zapowiadany już w zbiorze poprzednim („Morze na oku”, Gdańsk 1964), należy — jak głosi podtytuł — do cyklu „historyjek z życia

terminów morskich", cyklu interesującego i kształcącego, popularnego pod względem ujęcia, jednak bynajmniej nie lekkiego w treści: prace Zygmunta Brockiego mają określony ciężar gatunkowy, który zapewnia wielostronna wiedza autora, tu ujawniająca się w gruntownych, naukowych informacjach z różnych dziedzin związanych bezpośrednio czy też pośrednio z morzem.

Zbiór, który dostaliśmy do rąk pod koniec 1969 roku, jest wyjątkowo obszerny, liczy aż 109 rozdziałów (książka zawiera ponadto słowo *Od autora i Skorowidz wyrazowy*). Z. Brocki zajmuje się w nim słownictwem morskim: przede wszystkim nomenklaturą ichtiologiczną, poza tym terminologią morską i nazewnictwem związanym ze statkami, przedsiębiorstwami rybołówstwa morskiego, z obiektami geograficznymi i astronomicznymi. Na rozróżnianie terminologii, nazewnictwa i nomenklatury autor kładzie specjalny nacisk (we wstępie i w całej pracy), jako że jest to teren zaniedbany i często miesza się te — wcale nie tożsame pojęcia. Tej precyzji w odpowiednim posługiwaniu się nazwami różnozakresowymi mógłby przeczyć podtytuł sugerujący, że w książce będzie mowa o samych tylko terminach, mógłby — gdyby nie uprzedzająca wszelkie wątpliwości uwaga autora, że w podtytule zbioru wyraz *termin* należy traktować u m o w n i e (por. s. 9).

„Morze pije rzekę” — jako poświęcone w y r a z o m — zainteresuje językoznawcę, a właściwie każdego, kto zastanawia się nad budową, znaczeniem i historią słów; rzecz nie jest zresztą przeznaczona dla specjalistów (wykład popularny) czy nawet zainteresowanych z tego tylko zakresu (choć przed wszystkim dla nich), bo takie zawężanie kręgu odbiorców byłoby niesprawiedliwe w stosunku do książki, w której krzyżują się, uzupełniają i pociągają jedne drugie — różne dziedziny językoznawstwa i np. zoologii, gastronomii, astronomii, geografii itd. — wszystkie w służbie MORZA. Owo splecenie tak rozmaitych elementów możliwe jest dzięki temu, że autor traktuje język jako zwierciadlane odbicie świata: nierozzerwalność świata nazw i rzeczywistości pozajęzykowej daje o sobie znać na każdej stronie książki. O tym, że desygnatowi nadaje się taką a nie inną nazwę, decydują bardzo często okoliczności zewnętrzne (co autor pracy specjalnie akcentuje); a więc na przykład nazwy organizmów żyjących w morzu mogą nawiązywać — i wówczas są umotywowane — już to do pewnych cech ich wyglądu: kształtu (*plaszczka* «ryba, która jest płaska», *sercówka* «małż, którego skorupy po złożeniu przypominają serce», *ostrobok* «ryba o ostrym boku, mająca na boku kant z łusek» itd.), ubarwienia (np. *karmazyn* «ryba o kolorze karmazynowym», *różówka* «ryba o kolorze różowym», *szkarłacica* — o szkarłatnym), różnych znamion (*okoń* — nazwa być może utworzona od ciemnego „oka” na płetwie grzbietowej tej ryby, *wielook* «skorupiak wód śródłądowych nazwany tak od licznych „oczek” znajdujących się na przednim brzegu ciała»), już to do pewnych właściwości, czynności (*szczupak* «ryba, która „szczypie”», *świdrak okrętowy* albo *okrętowiec* «skorupiak, który się wświdrowuje np. w zanurzone drewniane części okrętów etc.»), już to do miejsc, gdzie żyją (np. *zimnica* «ryba żyjąca w wodach zimnych»).

Nazwy ryb nie zawsze powstają w tak naturalny sposób — od ich charakterystycznych cech; różne są tradycje tworzenia nazw zoologicznych (np. urabianie ich od nazwisk uczonych, którzy odkryli czy pierwsi opisali dane gatunki), wśród nich nie wszystkie warte kontynuowania. Za manierę niepożądaną uważa Z. Brocki nadawanie organizmom nazw typu kryptonimu i to swoje stanowisko uzasadnia przede wszystkim w rozdziale *Z rusztu — owszem, ale czy gowik?* i w paru rozdziałach następujących. Przedmiotem krytyki jest *gowik* (*gowik afrykański*) — nazwa ryby *Pagrus pagrus*, utworzona na cześć kapitana Wiktora Gorządka, a zaproponowana przez członków kierowanej przez niego i uwieńczonej rybackim sukcesem wyprawy. Nazwa to nie tylko zbyteczna, jako że ryba miała już rodzimą nazwę *różówka*, o której autorzy *gowika* niestety nie wiedzieli, ale i nieudana: argumentacja p. Brockiego,

że „[...] *gowik* jest tworem typu kryptonimu literackiego, i tym samym nie nadaje się na nazwę ichtiologiczną; do tego jest tworem opartym na nienaturalnym we wszystkich językach europejskich (z wyjątkiem węgierskiego) szyku: nazwisko imię (*Gorzdek Wiktor*); tym samym nazwa *gowik* automatycznie niejako propaguje tę zawstydzającą biurokratyczną manierę zmieniania naturalnego szyku: imię nazwisko [...]” (s. 189), jest trafna i na tyle dostateczna, by zamiast *gowika* przyjąć np. nie budzącą zastrzeżeń i odpowiednią dla różowawej w kolorze ryby — *różówkę*. To słowotwórcze uzasadnienie niewłaściwości nazwy *gowik* — sprowadzające się właśnie do dwu wymienionych wyżej argumentów — znalazło się wcześniej w zesz. 2 ubiegłorocznego „Języka Polskiego”, co przypomina sam autor, odsyłając nas do zamieszczonego tam swego artykułu *O pewnej nazwie ichtiologicznej i pewnym apelu do Ministerstwa Oświaty (i Szkolnictwa Wyższego)*. W „Morzu” wraca do tych spraw, przedstawiając je już w całości, bardzo szczegółowo, uwzględniając (jak zawsze) i komentując dawniejsze, nie tylko własne, wypowiedzi na temat „ryby Gorządka”. Na tym, że jednak jako nazwa obowiązująca nie ostala się *różówka* (nazwą zaakceptowaną przez Morski Instytut Rybacki jest *pagrus*), zaważyła najpewniej obawa, że *różówkę* łatwo można pomylić z *rosówką*, obawa zupełnie bezpodstawną, co wykazał autor w rozdziale: *Kosiarka i koszarka razem pływają, ale różówka z rosówką ze sobą się nie stykają*.

Wyjaśniając w swojej książce pochodzenie nazw polskich i obcych autor dba o to, by jasne było znaczenie poszczególnych składników etymologicznych, co oczywiście pociąga za sobą analizę struktury formacji słowotwórczych. Tłumacząc budowę wyrazów stosuje — i popularyzuje — metodę logiczno-syntaktyczną (por. np. rozdział *Piejak — bo pieje, pijak — bo pije* i in.), jednakowo przydatną do interpretacji formacji słowotwórczo przejrzystych, jak i zleksykalizowanych, których pierwotnie wyraźna budowa uległa zatarciu, tak jak w wypadku *węgorza*. Zjawisko leksykalizacji zostało bardzo przystępnie omówione w osobnym rozdziale o intrygującym dla niewtajemniczonych tytule: *Pod jakim względem węgorz jest podobny do tchórza, albo: co łączy węgorza z bielizną?* Dzięki zestawieniu *tchórza*, *piskorza*, *węgorza* i wskazaniu na ten sam formant *-orz*, dwuczłonowość tych wyrazów stała się wyczuwalna a znalezienie podstaw słowotwórczych już nietrudne (*tchórz* od *tchnąć*, *piskorz* «drobiazg» [por. *pisklę* i zacytowane przez Brockiego przysłowie: „Ubogiemu wszędzie piskorz”], *węgorz* — od *węza*); *bielizną*, „szteandarowy” przykład formacji zleksykalizowanej, przytoczył tu Brocki — podobnie jak i *majówkę* — dla lepszego, pełniejszego wyjaśnienia samego procesu językowego.

Zbiór Zygmunta Brockiego jest — jak widać już z niektórych fragmentów, które tu prezentuję — lekturą ciekawą i pouczającą. Jego główną wartość stanowią bogate i rzetelnie podane wiadomości „z życia terminów morskich”. Zaletą pracy jest także jej strona wychowawcza, pewien nie narzucający się dydaktyzm zawarty w interpretowaniu przez autora niektórych niedociągnięć z praktycznej rzeczywistości, takich jak np. drażniąca czy też rozbrajająca ignorancja naszych ekspedientek, następnie w uczeniu odpowiedniej postawy wobec różnych zjawisk językowych, między innymi tolerancji, np. tolerancji dla nazwy *Nowa Funlandia*, mimo że poprawna i używana przez autora jest nazwa *Nowa Fundlandia* (por. s. 58). Niewątpliwym uprzyjemnieniem lektury okazały się bardzo pomysłowe — i ściśle odpowiadające treści rozdziałów — nagłówki, a także motta poprzedzające większość rozdziałów, czerpane zewsząd, i z „Rewizora” Gogola, i z książki kucharskiej, z wierszy Leona Roppla, kaszubskiego pisarza, z „Gramatyki historycznej”, z „Zabaw przyjemnych i pożytecznych” itd. itd. (czasem są to przysłowia, np. „Śmieje się ostatni, kto ma rybę w matni” — przysłowie morskie, „Biały niedźwiedź to nie foka” — przysłowie eskimoskie), wszystkie wprowadzające w klimat przedstawianych niżej rzeczy, lekkie, nierzadko zabarwione humorem, np. rozdział *Nie je miodu, choć na-*

zywa się *niedźwiedź* ma motto: „Nie miec się na niedźwiedzia, kocie zagorzały, Tyś niewielkie stworzenie, a niedźwiedź niemały”, rozdział tytułowy (*Morze pije rzekę* [...]) poprzedza dwuwiersz Sztudyngera: „Aby móc dalej popłynąć, rzeka i najpiękniejszych brzegów się wyrzeka”, a cały zbiór — wymowne motto z Linneusza: „Gdy nie znasz nazw, tracisz również wiadomości”. Owe motto to nowość w cyklu „historyjek”, nowość udana, bo uatrakcyjniająca książkę, tym samym warta kontynuowania w zapowiedzianym już tomie następnym „Pontoniakiem nad morze”. Jeszcze jeden walor pracy — estetyczny — stanowią znakomite, pełniące tę samą funkcję co motto, rysunki Eustachego Lecha Karłowskiego; w książce znalazły się prócz nich reprodukcje kilku polskich XVI- i XVII-wiecznych drzeworytów. Strona graficzna pracy świadczy dodatkowo o dopracowaniu jej w szczegółach, a jednocześnie mówi o pewnej „swobodzie” autora, tak cennej w utworach popularnonaukowych.

Magdalena Foland

NIE IGRAC Z IGRACAMI!

Omawiając — w błyskotliwej recenzji pt. *Wice-Szekspir* zamieszczonej w nrze 172 „Sztandaru Młodych” — warszawskie przedstawienie sztuki Friedricha Dürrenmatta „Król Jan”, p. Maciej Karpiński zauważa: „Żadna walka nie jest tu zmaganiem. Przypomina raczej jakieś sportowe igrce”. Autor recenzji powtarza tu wyrażenie nader często spotykane w naszej prasie: dziennikarze rozprawiają o *igrkach*, zapominając albo raczej, niestety, nie orientując się, że użyte przez nich *nomen agentis* wygląda niedorzecznie, skoro mowa o *igrach* (*nomen actionis*). Wprawdzie wyraz *igra* (podobnie zresztą jak *igrzec*) jest już przestarzały, co w razie „wątpliwych wątpliwości” można łatwo sprawdzić choćby w Słowniku tzw. warszawskim, ale dziennikarze unikają nawet tak minimalnego trudu, polegając na niefortunnym odruchu, którego wynik ośmiesza, a przeto psuje najsłuszniejsze wywody.

AMICUS PLATO...

W nrze 156 „Expressu Wieczornego” red. Tomasz Domaniewski w świetnym felietonie pt. *Metoda klina* oświadcza: „Gotów jestem trzymać gruby zakład, że buty staną się dobre” oraz: „Potrzymam drugi zakład, że [...] wiele na lepsze się zmieni”.

Felieton, jak powiedziałem, uważam za świetny, toteż *trzymam* z jego autorem, chociaż, niestety, gotów jestem *iść o najgrubszy zakład*, że zwrot w nim użyty (dwukrotnie) — kalka rosyjskiego *dierzat' pari* — owej świetności nieco mu ujmuje.

Gwoli uczciwości dodaję, że w słowniku polsko-niemieckim Kaliny znalazłem: *zakładać się = wetten um...*, ale — pod hasłem *zakład* zwrot (niestety!): *iść o zakład = eine Wette eingehen, wetten*.

KOMPOCIK ZAPRAWIONY SNOBIZMEM

Błaszane puszki, w których sprzedawany jest kompot ze śliwek (produkt nie ujawnionej imiennie wytwórni) opatrzone są napisem — w intencji przypuszczalnie francuskim: „Compot de prune” — zamiast *Compote de prunes*.

Nie wiem, jak smakuje kompot, ale napis jest raczej niestrawny.

Ob. Serwator

Komentarz do „perełki” zatytułowanej *Prośba* („Por. Jęz.” nr 1 z br.) wydał się nie dość przejrzysty p. Stefanowi Duszy z Poznania. Zwrot *nie śmieć podnieść oczu* odczułem jako rusycyzm i taka była intencja mego komentarza. *Nie śmieć* mogłoby zresztą być także germanizmem (*darf nicht*). Rosyjskiemu *nie śmieć* odpowiadałby zwrot *nie ważyć się*. Należałoby sprawdzić, czy w oryginale rosyjskim jest użyty zwrot *nie śmieć*, trochę dziwny jako rozkaz sformułowany przez osobę, która prosi o coś, pełna trwogi.

Ob. Serwator

Władysław Kopaliński znany — na ogół z najlepszej strony — dziennikarz i autor udanego *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, w felietonie *Z dziedziny komunikacji* („Życie Warszawy”, nr 27 z 1970 r.), wierny zasadzie realizacji tego gatunku publicystycznego według recepty *cicer cum caule* (mieszanka) skrytykował (arcysłusznie!) umieszczone na niektórych przystankach autobusów warszawskich mało orientujące „plany orientacyjne” oraz zganiwszy (też raczej słusznie) nasze wydawnictwa za brak konsekwencji, jednolitości w sposobie umieszczania tytułów na grzbietach książek, poruszył też sprawy bezpośrednio związane z językiem, owym środkiem wspomnianej w tytule komunikacji. Jedną część swych uwag poświęcił autor wspomnianemu już w tej rubryce nowemu elementarzowi „Litery”, pióra Feliksa Przyłubskiego, konkurującemu z używanym od lat 60, powszechnie znanym elementarzem Mariana Falskiego (I wydanie tego dziełka pt. „Nauka czytania i pisania” wyszło w 1910 r., II wyd. ulepszone — w 1919 r., po czym długi, długi ciąg wznowień). Kopaliński określa książkę Przyłubskiego jako „nową potrawę przyrządzoną [...] — zarazem odważnie i z umiarem [...] — z dobrze znanych ingrediencji”. Trudno wiedzieć, pochwała to, czy przygana, raczej to pierwsze, ale znajdujemy także spostrzeżenie, iż w „Literach” zastosowano też „odwieczny trick mnemotechniczny: kojarzenie litery z rysunkiem przedmiotu, którego nazwa zaczyna się tą literą”. Zresztą felietonista nie recenzuje dokładnie „Liter”, z czego ostatecznie nie można mu czynić zarzutu, ale wdaje się w krytykę XIX-wiecznej, tłumaczonej z niemieckiego książki dla dzieci „Złota różdżka” (podobno I wyd. było zatytułowane „Złota Różyczka”).

Drugą połowę felietonu W. Kopaliński poświęca dyskusji z uwagami ortograficznymi niżej podsygnowanego¹. Chodzi o małe i wielkie litery w nazwach samochodów (a raczej w ogóle — wyrobów przemysłowych, co jest uzupełnieniem dość istotnym: red. Kopalińskiemu leżą na sercu — czy raczej na wątrobie — nazwy samochodów, inny autor² upomina się o wyróżnienie niektórych leków, jeszcze ktoś może napisać tylko o papierosach, odbiornikach radiowych, napojach alkoholowych itd. — ile zainteresowań, tyle projektów ortograficznych! Red. Kopaliński ostro rozprawia się z moją wzmianką o tym, że w porównaniu z innymi pisowniami słowiańskimi pisownia polska zbyt szczerze szafuje majuskulami. Felietonista bardzo się oburzył, boć „ani nas grzeje, ani ziębi”, jak kto pisze za granicą. Częściowo tak, częściowo nie. Nigdy nie uważałem swego argumentu za szczególnie ważki (sam stwierdzałem swego czasu, że wysuwanie w obronie pisowni np. *rzeka*, a nie *żeka* takiej przede wszystkim racji, że po rosyjsku mamy *rieika* z wyraźnym *r* — jest mało przekonywające), ale mój szanowny oponent nieco przesadził. Wspomina np. — ach ta erudycja! — o ortografii niemieckiej, duńskiej, norweskiej, holenderskiej (dodam: jeszcze charakterystyczniejszy byłby sposób pisania angielski — w tytułach książek i innych dzieł prócz wyrazów pomocniczych wszystkie inne pisze się, jak wiemy, dużą literą), ja zaś — jako żywo — napomknąłem tylko o językach najbliższych, słowiańskich. I to mnie raczej dziwić się wypada, że red. Kopaliński,

¹ „Poradnik Językowy” 1969, nr 5, s. 295—296, nr 6, s. 350, rubryka: *Co piszą o języku?*

² np. W. Kochański w artykule pełnym umiaru i rzeczowym — co nie znaczy, że w pełni przekonywającym — *Z mojego notatnika*, „Por. Jęz.” 1969, nr 5, s. 276—280.

człek w świecie bywały i nierzadko w swych felietonach zestawiający obyczaje nadwiślańskie z zagranicznymi, dalekiej Ameryki nie wyłączając, tak namiętnie opowiada przeciw powoływaniu się na pisowniane zwyczaje bliższych i dalszych sąsiadów naszych a zarazem krewniaków językowych. Wymiana międzynarodowa jest dziś niezwykle żywa i wciąż rośnie, kulturalne — a więc naukowe, techniczne, artystyczne itd. kontakty z krajami naszego obozu, a w ogromnej większości są to właśnie kraje słowiańskie, stały się — na szczęście — częścią składową naszego przelamującego opłotki swojszczyzny życia — i stąd porównania w dziedzinie tak zewnętrznej, rzucającej się wręcz w oczy, jaką są zwyczaje ortograficzne, nasuwają się chyba same przez się. Nie chodzi zresztą tylko o wielkie i małe litery. „My mamy więcej ogonków pod literami, a Czesi więcej znaczków nad literami. I co z tego?” — zapytuje felietonista. Ano, różnice te są historycznie i — częściowo — rzeczowo uzasadnione, świadczą o indywidualnym rozwoju i swoistych znamionach kultur narodowych, ale wcale to nie znaczy, że — teoretycznie biorąc — nie warto by niektórych rozbieżności usunąć. I rzeczywiście, co pewien czas odzywają się takie głosy (były próby w ogóle ujednoczenia grafiki języków słowiańskich, podejmowane przez środowiska zawodowe, np. przez lekarzy). Wychodząc poza słowiańskie podwórko, można i dziś posłyszeć głosy o potrzebie znormalizowania — w skali co najmniej europejskiej — bardzo zróżnicowanych szczegółów graficznych, np. w zakresie używania skrótów stopni naukowych, kolejności liter w alfabecie (m.in. miejsce dwuznaku *ch*, kwestie liter ze znaczkami diakrytycznymi itp.), sposobu kładzenia cudzysłowu itd.³ Są to jedynie propozycje, ale nie tak absurdalne, jak by to wynikało ze sformułowania red. Kopalińskiego. A jeszcze co do owych między-słowiańskich (i szerszych zresztą) kontaktów: oczywiście, każdy język a raczej — w naszym wypadku — każda ortografia — ma swoje odrębności, ale czy nie jest trochę drażniące, że właśnie w wyniku tychże odrębnych przyzwyczajęń nawet w wydawnictwach naukowych (powiedzmy — czeskich, słowackich) takie choćby nazwy, jak *Poradnik językowy*, *Polska akademia nauk* z reguły figurują w takiej oto nieortograficznej postaci, przy czym nasze wydawnictwa odplacają się pięknym za nadobne, szpikując nazwy czeskie zbytecznymi — w myśl miejscowych przepisów — majuskułami. Powtarzam przeto: powoływanie się na innych nie stanowi zbyt ważkiego argumentu w dyskusji o dużych i małych literach, ale porównywać jednak chyba warto, a sam problem jakiejś normalizacji (zgoła nie najpilniejszy, nawet w skali spraw ortografii!) niewątpliwie istnieje.

Co do dalszych tez red. Kopalińskiego dzięki prawdziwe za oświecenie nas „fachowców, którzy nie rozumieją, dlaczego *burgund*, *rentgen* [...], *brauning* [...] piszą się małą literą”. Nie będę tematu tego rozszerzał, nadmienię jedynie, że tak bezapelacyjnie rozstrzygnięta przez red. Kopalińskiego kwestia dokładnego rozróżniania wyrazów własnych i pospolitych, w małym światku językoznawców nie wydaje się jednak całkowicie wyczerpana. O zgrozo, prof. dr S. Urbańczyk w swoim komentarzu do artykułu doc. dra Mańczaka (por. przyp. 3) — w którym to artykule też podkreślone są trudności teoretycznego rozwiązania omawianego zagadnienia — oświadcza wręcz: „Uwagi doc. Mańczaka co do ułomności dotychczasowych definicji imion własnych są słuszne [...]: właśnie brak jasnej granicy między imionami własnymi i pospolitymi (podkr. A. S.) uzasadniać może istniejące wahania w pisowni”. Teoretyczne więc rozstrzygnięcie jest sprawą skomplikowaną, ponieważ zaś przepisy ortograficzne mają cel ściśle praktyczny i porządkowy, autorzy atakowanego zalecenia — tak przypuszczam — zamiast rozszepać włos na czworo, dokonali śmiałego cięcia. Decyzji tej — powtarzam — nikt rozsądny nie zamierza bronić z pozycji teorii (bo rzecz nie jest dopracowana), ale

³ Mam na myśli artykuł doc. dra W. Mańczaka: *Pisownia nazw marek towarów*, „Język Polski” L (1970), z. 1, s. 62—65, z przypisem prof. dra St. Urbańczyka.

wyłącznie w imię ładu. Żeby zaś nie cytować samego siebie lub nie powtarzać słów red. A. Cieślarkowej wymienionej w krytykowanej przez red. Kopalińskiego wzmiance, przytoczę opinię prof. dra M. Kucalę, również zabierającego głos w sprawie owych nieszczęsnych „Zuków”, żuków, „żuków” czy też Zuków: „W pisowni zawsze jest pożądane unikanie rozmaitości, no i obowiązuje stosowanie się do przepisów” (podkr. A. S.)⁴. W innym punkcie, ujętym co prawda dość ostro, red. Kopaliński ma w zasadzie rację. Autorzy słowników i podręczników ortograficznych nie powinni wprowadzać zmian pozornie drobnych, w praktyce jednak powodujących duże zamieszanie, bez zapowiedzenia ich w przedmowach do wymienionych książek (co właśnie postuluje autor felietonu), a także bez odpowiednich wzmianek w prasie i radiu. Felietonista wszakże uderza w wysoki ton i — adresując swoje wezwanie zapewne do profesorów polonistów, autorów podręczników ortograficznych, a zarazem — w podtekście — broniąc nie stosujących się do obowiązujących norm ortograficznych zbuntowanych dziennikarzy, którym wytknąłem próbę szerzenia społeczno-kulturalnego wichrzycielstwa — grzmi: „Szacunku dla ładu w kulturze należy oczekiwać przede wszystkim od profesorów. Apres vous, Messieurs!”.

I jeszcze jedno. Red. Kopaliński upomina się o przyznanie mu autorstwa powtarzanych po nim (w różnych wersjach) przez całą niemal prasę powiedzonek, ośmieszających pisownię *jawa*, *mustang*, np. „Do stojącego na polanie mustanga zbliżał się powoli jaguar; pastuch marzył na jawie”, jak również o uznanie go za „inspiratora tego buntu przeciw automobilowym «Zasodom pisowni»”. Lojalnie przyznaję się do pomyłki, napisałem bowiem, że pierwszy głos protestu ozwał się z łamów „Motoru” w marcu 1968, po czym właściwą rebelię wznieśli w „Życiu Warszawy” red. J. Kasprzycki oraz Ibis, którego też uważałem za głównego autora owych popularnych dowcipów o *żuku* i *jawie*, podczas gdy w rzeczywistości red. Kopaliński pierwszy ruszył do boju w felietonie tegoż „Życia Warszawy” już w dniu 31.I.1968 r. Oddając świadectwo prawdzie, nie mogą wszakże powściągnąć niejakiego zdziwienia, że ten utalentowany publicysta, radiowy działacz kulturalny, autor wymienionego na wstępie, doskonałego słownika — tak uporczywie i ze swadą broni postawy doprawdy wichrzycielskiej, ba, z dumą postawę tę reprezentuje i demonstruje. Boć przecie zgodziliśmy się, że same przepisy ortograficzne są sprawą umowną, ale przestrzeganie ich lub lekceważenie — to rzecz poważniejsza, wkraczająca w dziedzinę kultury i ładu społecznego. O dobro tej kultury i ładu warto chyba dbać nam wszystkim także na skromnym odcinku ortografii, bo to i pożyteczne, i wychowawcze. *N'est-ce pas, Monsieur?*

•

Cytowany w tej rubryce wielokrotnie a także i dziś wspomniany już Ibis — w jednym ze swych licznych felietoników językowych napomknął o snobizmie językowym (*W wasze ręce perswaduję*, „Życie Warszawy” nr 201 z 1970 r.). Przejawia się ów snobizm w używaniu zarówno wyrazów nieco przestarzałych, a więc jakby elegantszych (np. *jako że* — zamiast *bo*, *bowiem*, *gdyż*, *ponieważ* itd), jak też obcego pochodzenia (*perswadować*, *reflektować*, *informować*, *rezygnować*, *satysfakcjonować*). No, tak prawdę mówiąc, walka z czasownikami *rezygnować*, *informować* byłaby i niełatwa, i raczej niecelowa, choć oczywiście w swobodnej rozmowie warto zastąpić je czasem wyrazami swojskimi w rodzaju: *ustępować*, *wycofywać się*, *zrzekać się*, *odstępować* oraz *dawać znać*, *zawiadamiać*. Zauważmy też, że określenia rodzime są dokładniejsze, wymagają większego namysłu; obce — przeciwnie, jako ogólniejsze, o szerszym zakresie — niejako uwalniają od wysiłku myślowego. Dłate-

⁴ M. Kucala: *Ze zjawisk współczesnego języka. Pisownia i odmiana nazw samochodów*, „Język Polski” XLIX (1969), z. 2, s. 152—154.

go właśnie, między innymi, tak chętnie bywają używane. Wracając do uwag Ibis: słusznie pisze on, że wyrazami obcymi posługujemy się często nie tylko w nadmiarze, ale też niewłaściwie, i przytacza cytowane już niejednokrotnie błędne użycie *alternatywy* w znaczeniu «możliwości». Karykaturalnym już przykładem nierozumienia znaczenia obcych wyrazów jest zdanie: *ja reflektuję z tego* (oczywiście zamiast również obcego *rezygnuję*). Felieton zamyka ironiczna zbitka wyrazów obco brzmiących, nie zawsze dokładnie rozumianych: „W wasze ręce perswaduję, zaciekli zwolennicy latynizmów, makaronizmów i wszelkich barbaryzmów. Reflektuję z walki i ogłaszam dekapitalizację”. Zestawienie dowcipne, ale jeden z elementów tego żartu ma podtekst, być może przez autora nie zamierzony. Oto na Wileńszczyźnie, gdzie w latach międzywojennych utrzymywały się jeszcze resztki tzw. szlachty zaściankowej, istniało używane przy kieliszku porzekadło: *perswaduję do waćpana!* — na co należało odpowiedzieć równie wykwintnie: *bynajmniej*. Wyrazy o treści niejasnej a miło brzmiące (wśród nich wiele obcego pochodzenia) nierzadko pełnią funkcję — w intencji mówiących — stylistycznych ozdobników.

Druga moja uwaga dotyczy formy *kurort*. Natrętne — w rzeczy samej — rozpowszechnienie się tego wyrazu (mamy przecież ładną formację słowotwórczą *uzdrowisko*) Ibis tłumaczy snobizmem, i to podwójnym: *kurort* brzmi z cudzoziemska, po wtóre zaś przywodzi na pamięć dawną, „wytworną” epokę Franciszka Józefa. Być może, ale sądzę, że nie wszyscy młodzi dziennikarze, raczący nas niemieckim *kurortem*, przechowują jakiegokolwiek wspomnienia z czasów Galicji (sprzed pierwszej wojny), prawdopodobniejszy natomiast wydaje mi się wzór zgoła współczesny — rosyjskie *kurort*. Składniowe, frazeologiczne i słownikowe wpływy języka rosyjskiego są dziś znaczne, o wiele znaczniejsze, niżby tego wymagał swobodny rozwój języka. Co innego bowiem przejmowanie takich wyrazów o zasięgu światowym, jak np. *sputnik*, co innego zaś niewolnicze kopiowanie obcych zwrotów (choćby to lawinowo szerząca się składnia typu *czego by nie mówić* zamiast *cokolwiek by mówić*) lub wyrazów.

Ważna społecznie i artystycznie sprawa dykcji aktorów od czasu do czasu wraca na łamy prasy. Oczywiście autorzy tych wzmianek bardzo krytycznie — i niestety arcysłusznie — oceniają wymowę artystów sceny. Tę niedobłą sytuację „uświadamiamy sobie jeszcze dobitniej, kiedy na gościnnych występach słuchamy zespołów zagranicznych — radzieckich, francuskich, angielskich. [...] A przecież i w tamtych krajach, np. we Francji — narzeka się na upadek kultury słowa w teatrze” — pisze A. Grodzicki (*Dykcja aktorów*, „Życie Warszawy”, nr 121 z 1970 r.). Autor ten, uskarżając się na brak tej kultury u większości naszych młodych adeptów sceny, nie bez słuszności wspomina o ogólnym zaniedbaniu sprawy dykcji w szkole, domu, wśród starszych, a w szczególności wśród młodzieży. Mówiąc o aktorach, napomyka, że zły przykład czasami idzie z góry. Racja, nawet najwybitniejsi nasi przedstawiciele teatru, że wymienię znakomitych skądinąd Łapickiego czy Glińskiego, mówią po prostu niewyraźnie, nadmiernie przyciszają koniec każdej niemal frazy. Ta brzydka maniera, być może wypływa z chęci „odteatralizowania” wymowy scenicznej, zbliżenia jej do polszczyzny potocznej. Ale rzecz w tym, że właśnie i ten język używany na co dzień wymaga poprawy. Co prawda rzecz nie jest nowa. Red. Grodzicki przytacza przedwojenne utyskiwania na wadliwą wymowę kandydatów do szkół teatralnych („Scena Polska”, 1930 r.), ale od razu dodaje, że jednak dzisiaj problem występuje w formie ostrzejszej. Czyni też trafną obserwację, iż teatr telewizyjny — wbrew odmiennym oczekiwaniom — wysunął na plan pierwszy efekty nie wzrokowe (które królują na scenie tradycyjnej), ale właśnie słuchowe, przez co postulat piękna aktorskiego słowa nabral jeszcze większej wagi. Obok wspomnianej wyżej manieri „naturalności wymowy” jako drugi czynnik obniżający poziom dykcji autor wysuwa

przerost „koncepcji reżyserskiej”. Reżyser, zafascynowany własną twórczością inscenizacyjną, traktuje często aktora jako „drugorzędny element” i oczywiście nie myśli zajmować się jego dykcją. W zakończeniu red. Grodzicki proponuje, by „ze słabym powodzeniem prowadzone” dyskusje o problematyce artystycznej i ideologicznej teatru wzbogacić tematyką tak przyziemną, jak właśnie kwestia dykcji. Bo przecież — mimo wszystko — teatr jest sztuką żywego słowa, to słowo — niezależnie od najefektowniejszej inscenizacji — pozostanie elementem podstawowym.

Artykuł powyższy pobudził do zabrania głosu innych autorów. Przede wszystkim odezwał się Jerzy Kierst, poeta i teatrolog, zasłużony reżyser radiowy (*Jeszcze w sprawie dykcji...*, „Z.W.” nr 126). Autor ten (nawiasem mówiąc — absolwent warszawskiej polonistyki) poparł zasadniczą tezę red. Grodzickiego, stwierdził że „nie zdarza się ostatnimi czasy przetrwać do końca któregokolwiek z warszawskich przedstawień bez irytacji, spowodowanej dopustem bożym czy diabelskim” złej dykcji. Jednocześnie zaś szerzej omówił rolę Teatru Polskiego Radia w krzewieniu kultury słowa. Artykuł słusznie podkreśla, że w jeszcze większej mierze niż telewizja, o której pisał A. Grodzicki, właśnie radio jest tym środkiem przekazu, który się opiera na żywym słowie. Nic też dziwnego, że w owym Teatrze przywiązuje się ogromną rolę do poprawności dykcji. J. Kierst, powołując się na konkretne fakty, informuje nas, ile starań o czystość wymowy przedsięwzięło kierownictwo Teatru PR, dowodzi, że gdyby nie ów Teatr, sprawa dykcji aktorów przedstawiałaby się u nas jeszcze gorzej. Teatr ów — czytamy — „jest strażnicą i zwierciadłem” dykcji, aktorzy nie odpowiadający stawianym im wymaganiom po prostu nie są dopuszczani do mikrofonu. Dyrekcja Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej należycie doceniła tę rolę kierownictwa Teatru PR i kieruje swoich studentów na ćwiczenia w studiach radiowych.

Nawiązując do słów A. Grodzickiego o ogólnym zaniedbaniu spraw dykcji w naszym życiu społecznym, J. Kierst mocno stawia postulat większej dbałości o wymowę już od lat „świerszчыkowych”, od najmłodszych klas szkoły. „Leczenie wad artykulacyjnych — pisze autor — winno być (w okresie szkolnym) przymusowe, tak jak jest przymusowe leczenie zębów”. Brawo!

Poszczególne nazwy własne budzą często zainteresowanie prasy. I tak Krystyna Kwaśniewska-Mżyk w felietoniku *Dzierżoń czy Dzierżon?* („Trybuna Opolska”, nr 136) — powołując się na prace profesorów Klemensiewicza i Rosponda — informuje, że właściwie obie te formy są równoprawne, i obie zresztą nieco odbiegają od pierwotnej postaci nazwiska wybitnego pszczelarza śląskiego. Postać ta brzmiała *Dzierżan* (czyli w wymowie prawie *Dzierżon*), w dalszych przypadkach z *a*: *Dzierżana*, *Dzierżanowi*. Z czasem *o* (utożsamione z *ó*) z formy mianownika przeniosło się do całej odmiany, końcowa zaś spółgłoska wtórnie się zmiękczyła na wzór takich nazwisk, jak *Bystroń*, *Białoń*, *Cichoń*. Od takiej też formy — dodajmy — utworzono w naszych czasach nazwę miejscową *Dzierżoniów* (nie *Dzierżanów*).

A. Jarosiński natomiast na łamach „Życia Warszawy” (nr 118, list do redakcji pt. *Przywrócić słowiańską nazwę*) upomina się o przywrócenie jednej z wsi na Ziemi Lubuskiej pierwotnej nazwy polskiej *Niemaszchleba*. Rzecz znamienna, nazwa ta ocalała mimo wieków zaboru pruskiego. Na mapach niemieckich figurowała w postaci *Niemaschleba*. Motywem jej zmiany była szlachetna w intencji, ale niesłychanie naiwna chęć podkreślenia, że w dzisiejszej Polsce Ludowej nikomu już chleba nie brakuje. Mój Boże, do czego to potrafi doprowadzić nadgorliwość... A swoją drogą dziwne, że ta ciekawa, dosłownie zabytkowa i przez to właśnie cenna nazwa uszła dotychczas uwagi komisji nazewniczych.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Klipry, klipery?

Ob. Władysław Drapella w imieniu Komitetu Redakcyjnego „Nautologii” prosi o ustalenie, jak się powinno pisać: *kliper* — *klipery*, *epoka klipów* czy *klipry* — *epoka kliprów*. — Forma *kliprów*, dodaje pytający, zaczyna być coraz częściej używana. Między innymi stale jej używa komandor Czerwiński w swoich licznych artykułach i broszurkach. — Za tą też formą, do której jestem osobiście przyzwyczajony, zdecydowanie bym się opowiedział. *Kliper* jest wyrazem obcym, więc „ruchomość” samogłoski *e* w jego odmianie jest wynikiem działania analogii do form odmiany wyrazów polskich, ale to świadczy tylko o większym stopniu jego przyswojenia, a lepsze jest to, jeżeli chodzi o termin morski, od podkreślenia jego obcości. *Sweter*, *cukier* są to zresztą też wyrazy obce, a mają w odmianie *e* ruchome. Dla pewności, na wypadek, gdyby dla kogoś ze słuchających *kliper* był czymś w rodzaju żelaznego wilka, można dodać, że jest to nazwa rejowego okrętu żaglowego z typu budowanych w drugiej połowie dziewiętnastego wieku w okresie największych osiągnięć w technice budowy tych okrętów. W tym czasie kapitanem żaglowego okrętu był Conrad.

Lunonauta?

Dopowiadam parę słów do tego, co pisałem ostatnim razem o wyrazie *lunonauta*. Ta nazwa nie ma wielkiego sensu dlatego, że w mniej więcej dosłownym tłumaczeniu znaczy ona «żeglarz księżycowy», ma zaś być określeniem tego, kto wylądował albo będzie lądować na księżycu. *Kosmonauta* ma sens, bo określa kogoś, kto żegluje, czyli odbywa podróże w kosmosie. W treści znaczeniowej wyrazu łacińskiego *nauta* tkwiło pojęcie żeglowania po wodzie, dlatego też neologizm *akwanauta*, który czasem widuje się w prasie, jest nieudany i zbyteczny.

Błachnio — etymologia nazwiska

Ob. A. Błachnio z Łodzi prosi o wyjaśnienie etymologii swego nazwiska. Historii swoich przodków korespondent dokładnie nie zna. W roku 1943 w czasie, gdy Włosi oderwali się od Hitlera, żandarm-esesowiec, który brał udział w łapance na stacji Pilawa (w pobliżu Otwocka), po zajrzeniu do „kenkarty” korespondenta z okrzykiem: „Italiano!” uderzył go w twarz. Ten okrzyk był jaskrawym objawem tej ponurej ciemnoty, która kazała żandarmowi gorliwie uczestniczyć w łapance. Od prof. Wi-

tolda Taszyckiego opracowującego słownik nazwisk polskich uzyskałem następujące informacje o nazwisku *Błachnio*, za które mu przy sposobności bardzo dziękuję. Częstka *Błach* jest zdrobnieniem imienia *Błażej*, z czego wynika, że *-ch-* jest przyrostkiem zdrabniającym — takim jak w zdrobniałych formach imion *Stach*, *Zdzich* od *Stanisław*, *Zdzisław*. Częstka *-nio* jest rzadkim rozszerzeniem zdrobnienia na *-ch*, częściej występuje w tej funkcji częstka *-no* z *n* twardym, jak w formach *Mielno*, *Piechno*, *Suchno*. W liście strat wojska polskiego wydanej w Warszawie w r. 1934 prof. Taszycki znalazł nazwiska *Bechnio*, *Gochnio*, *Tusznio*. Sądzi, że częstka *-nio* może świadczyć o związkach z obszarem językowym ruskim. Mnie by się to też z tym obszarem kojarzyło, chociaż może to być i przyrostek zdrabniający taki jak w imionach *Jasiunio*, *Stasiunio*. W warszawskiej książce telefonicznej powtarza się cztery razy nazwisko *Ochnio*. Sędzia Bronisław *Ochnio* zechciał mi uprzejmie zakomunikować, odpowiadając na moje zapytanie telefoniczne, że rodzina jego pochodzi z okolic Radzyna Podlaskiego, a więc ze wschodniej części Polski, dodał jednak, że słyszał jakoby przodkowie tej rodziny wywodzili się z Rumunii, i że przypomina mu się w związku z nazwiskiem *Ochnio* forma *Ochnia* — nazwa rzeki przepływającej przez Kutno. Co do nazwiska *Błachnio* nic nie nasuwa przypuszczenia o jakimś jego niepolskim pochodzeniu.

Bojownik o polskość

Ob. Kazimierz Czaj z Wejherowa pisze, że na tablicy wmurowanej w gmach spółdzielni Spożywców w Wejherowie jest następujący napis: „Alfons Chmielewski 1849—1934, żarliwy patriota [data urodzin i śmierci]. Niestrudzony orędownik krzewienia idei spółdzielczej [...] Bojownik polskości ziem kaszubskich”. Korespondentowi chodzi o to, czy poprawne jest określenie ostatnie: *bojownik polskości*. — Niepoprawności temu określeniu zarzucić nie można: w wydawnictwach poprawnościowych znajdujemy wzmianki, że z wyrazem *bojownik* może się łączyć albo forma dopełniacza, albo konstrukcja z przyimkiem: *bojownik o co* (raczej jednak — wbrew niektórym wydawnictwom — nie: *bojownik za co*). O Edwardzie Dembowskiem pisał autor poświęconej mu pracy jako o „nieugiętym bojowniku o niepodległość i prawa ludzi”, w „Sulkowskim” Żeromskiego znajdujemy zdanie: „Jestem bojownikiem rewolucji francuskiej”. Ten, kto wypowiada to zdanie, chce powiedzieć, że brał czynny udział w rewolucji francuskiej, że walczył w jej szeregach. *Bojownik rewolucji* tłumaczy się w moim odczuciu lepiej niż *bojownik ideałów rewolucji*: w tym wypadku powiedziałbym raczej: *bojownik o ideały rewolucji*. Podobnie z dwóch konstrukcji: *bojownik polskości* i *bojownik o polskość* lepsza wydaje mi się ta druga, bardziej analityczna, mocniej kojarząca się z walką o coś niż sama tylko forma dopełniacza.

Spanko

Ob. Bolesław Kwiecień ze Szreniawy pyta, czy istnieje w języku polskim słowo *spanko*, którego to słowa użył półtoraroczny wnuczek korespondenta w zwrocie „mamusiu, zrób mi *spanko*”. — Słowniki takiego wyrazu nie rejestrują, ale jego utworzenie świadczy o tym, że w zasobach wyrazowych języka polskiego istniały możliwości, żeby nie powiedzieć, że istniała predyspozycja słowotwórcza do jego powstania. Pod względem budowy najbliższym *spanka* jest od niedawna upowszechniony wyraz *wdzianko*, oparty inaczej niż *spanko* — na temacie czasownika przechodniego (*wdziać*) i oznaczający «to, co się wdziewa», gdy tymczasem *spanko* oznacza «miejsce, gdzie się śpi» i jest nacechowane pewnym tonem uczuciowym. Nie należy się dziwić, że takie miarki logiczne przykłada się do słowa doraźnie utworzonego przez dziecko: dziecko operuje elementami językowymi, które zastało w języku, sposoby zaś tego operowania są ograniczone i poza określone schematy słowotwórczo-pojęciowe nie mogą wyjść. Sygnalizowano mi kiedyś wyraz *trzymanko* jako neologizm mowy dziecięcej znaczący «uchwyt», to co się trzyma ręką, kiedy się niesie kosz albo dzbanek. I w tym wypadku również neologizm mieści się w istniejących w języku schematach pojęciowych. Zarówno *spanko*, jak *wdzianko*, jak *trzymanko* są rzeczownikami rodzaju nijakiego: te formy, rzadkie a nawet wyjątkowe, mogą mieć pewne oparcie w formach żeńskich, takich jak *obiecanka*, *hulanka*, regionalne *leżanka* (rodzaj tapczana) i wiele innych. Oboczność formy żeńskiej i nijakiej łatwo się mieści w systemie polskich form gramatycznych. Życzę małemu Darkowi, żeby miał zawsze dobre *spanko* a jego rodzicom i dziadkom, żeby był dla nich po pierwsze pociecha, a po drugie źródłem zajmujących form językowych, którym to źródłem mowa dziecka jest zawsze, z tego też względu zawsze zasługuje na uwagę i nawet możliwie systematyczne rejestrowanie. Temu tematowi poświęcone były liczne prace naukowe. Wielki językoznawca polski Jan Baudouin de Courtenay w ciągu kilku lat zapisywał mowę swoich pięciorga dzieci i robił to z taką wytrwałością, że zgromadzony w ten sposób materiał zajmuje paręset zeszytów liczących łącznie przeszło trzysta tysięcy stron.

Cichociemny

Inż. Jerzemu Kubiатовskiemu z Warszawy dziękuję za informacje dotyczące wyrazu *cichociemny*, który nie był zarejestrowany w pierwszym tomie nowego Słownika pod moją redakcją. Odrobiliśmy tę zaległość umieszczając hasło *cichociemny* w jedenastym, suplementowym tomie wspomnianego słownika. Opatrzyliśmy to hasło kwalifikatorem *środowiskowe*, bo wyraz ma taki charakter i z tym właśnie wiąże się fakt, że pisano go dotychczas najczęściej w cudzysłowie. Korespondent proponuje,

żeby tego cudzysłowu poniechać. Pod względem słowotwórczym przymiotnik *cichociemny* jest zbliżony do typu *gluchociemny*, ale identyczny z tą formacją nie jest. Człowiek *gluchociemny* jest człowiekiem głuchym i ciemnym, obie te cechy odnoszą się bezpośrednio do podmiotu, charakteryzują ten podmiot. Z *cichociemnym* jest trochę inaczej. Nazwa ta jest określeniem skoczka spadochronowego ze względu na to, że wykonuje on swoje zadanie bojowe cicho i po ciemku. Cecha cichości odnosi się nie do samego podmiotu, czyli skoczka, ale do sposobu jego zachowania się. To samo dotyczy i określenia *ciemny*: skoczek nie sam jest ciemny, ale otacza go ciemność. Korespondent informuje o książkach, w których tytule użyty jest wyraz *cichociemny* — pisany bez cudzysłowu. Nie ma powodu, jak słusznie uważa korespondent, obstawać za tym, żeby omawiany wyraz pisać zawsze w cudzysłowie.

Procenty udziału w wyrobie gotowym ...

Ob. W. B. z Warszawy nadesłał odpisy kilku pism urzędowych, których jest autorem, a w związku z którymi spotkał go zarzut, że są napisane tak źle, że aż „nie po polsku”. — Nie mogę kilku stron tych tekstów szczegółowo analizować. Ogólnie mówiąc, są one napisane stylem, w którym się wyczuwa większą dbałość autora o to, żeby ten styl był urzędowy, niż o to, żeby był prosty. Na przykład w jednym z listów jest zdanie następujące: „Udział robocizny bezpośredniej przy produkcji lotek z piór gęsich naturalnych jest bardzo wysoki, wynosi bowiem około dwudziestu procent w wyrobie gotowym w stosunku do ceny zbytu”. Trudno — mnie przynajmniej — zrozumieć, o co chodzi w tym zdaniu. Gdyby utrwał się u nas zwyczaj określania rzeczy napisanych niejasno jako napisanych nie po polsku, to byłoby dobrze, bo to by znaczyło, że to, co jest napisane po polsku, musi być zrozumiałe i jasne. Może taka była intencja tego, kto krytykował styl listów pisanych przez korespondenta. Zdania, które przed chwilą zacytowałem, nie potrafiłbym streścić swoimi słowami, bo go nie rozumiem. Co to znaczy, że udział robocizny bezpośredniej wynosi ileś procent w wyrobie gotowym w stosunku do ceny zbytu? Inne zdania zrozumieć można, ale tchną one zgęszczonym nastrojem urzędowości, którym nie musi się odznaczać każde urzędowe pismo. „Pełne wykonanie zamówienia jest podyktowane między innymi koniecznością realizacji planowych zadań eksportowych”. Z kim i po co dzieli się autor tego zdania zawartą w nim treścią? Wiadomo, że zamówienia należy wykonywać i że wykonywanie zamówień stanowi część planu instytucji otrzymującej zamówienia, o tym chyba w ogóle nie warto pisać. W to zresztą nie mogę już wchodzić, życzę tylko korespondentowi, żeby bardziej polegał na swojej własnej zdolności do prostego wypowiedzenia jasnej treści niż na urzędowych szablonach stylistycznych, które tej treści często szkodzą.

KSIEGARNIE NAUKOWE „DK”

BIALYSTOK	—	ul. Lipowa 43
GDANSK-WRZESZCZ	—	„ Grunwaldzka 111/113
KATOWICE	—	„ Warszawska 11
KOSZALIN	—	„ Zwycięstwa 20
KRAKÓW	—	„ Podwale 6
LUBLIN	—	„ Krak. Przedm. 68
ŁÓDZ	—	„ Piotrkowska 102a
OLSZTYN	—	„ Plac Wolności 2/3
OPOLE	—	„ Rynek 19/20
POZNAŃ	—	„ Armii Czerwonej 69
SZCZECIN	—	„ Jedności Narodowej 5
TORUŃ	—	„ Rynek Staromiejski 30
WARSZAWA	—	„ Krak. Przedmieście 7
WROCLAW	—	„ Kuźnicza 42

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIAREGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

Por. Jęz. z. 9—10 (284), s. 545—600 + wkl; Warszawa 1970

Indeks 37140